



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 27 lipca 1957 r.

NR. 30 (786)

CZY ISTNIEJE „CZYSTA BOMBA“

artykuł T. Felsztyna na str. 3

Stefan Mękowski
OBELGI NIE USMIERCA
EMIGRACJI

W 40. rocznicę uwięzienia
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
napisał Michał Sokolnicki

S. Klinga
PLAN PIĘCIOLETNI
W POLSCE

WSPOMNIENIE O KSIĘDZU JONCU napisał S. Piekut — Sprawozda nie z obrad TRJN — Kroniki: kulturalna, teatralna i wojskowa — Przegląd Sportowy — Między plotką i anegdotą — Bridż — Krzyżówka — DOKONCZENIE NOWELI WANDY CYWIŃSKIEJ pt. „OSTATNI POCIĄG“

NIEPOKOJĄCE OBJAWY

JEDNĄ z najdonioślejszych przemian w Polsce po wydarzeniach październikowych jest poprawa w sytuacji Kościoła. Pod naciskiem społeczeństwa reżym komunistyczny przywrócił wolność ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu oraz innym więzionym biskupom i księżom; zaprzestął rozbijanie duchowieństwa przy pomocy t. zw. księży-patriotów. Zgodził się na naukę religii w szkołach, chociaż jedynie w godzinach nadobowiazkowych. Ze strony reżymu zapewniano po Październiku wielokrotnie, że metody i pracy stosowane poprzednio naczę do bezpowrotnej przeszłości i powoływano na przykład na zmianę stosunku władz komunistycznych do głęboko destrukcyjnej a przez najwyższe czynniki kościelne potępionej grupy Bolesława Piaseckiego, czyli t. zw. grupy Pax.

Gomułka i jego reżym zdaje sobie napewno dokładnie sprawę z tego co zawdzięcza odprężeniu na odcinku kościelnym. Stanowisko duchowieństwa w czasie wyborów, podyktowane pragnieniem osłonięcia narodu przed groźnym niebezpieczeństwem, zdecydowało o tym że tak znaczna większość społeczeństwa wzięła udział w akcie wyborczym, który, jak zawsze pod władzą komunistyczną, na nazwę wyborów nie zasługiwał. Wytworzył się w Kraju stan rzeczy w którym ponowne otwarcie przez reżym walki z Kościołem stworzyłoby sytuację ciężką i niebezpieczną przede wszystkim dla samego reżymu.

Tym dziwniejsze wydają się oznaki, które mnożą się w ostatnich czasach a które wskazują na to, że władze komunistyczne zaczynają łamać swe własne przyrzeczenia i zobowiązania a inne stawiać pod znakiem zapytania.

Niedawno cenzura skonfiskowała zarządzenie Prymasa Wyszyńskiego, w którym zakazywał on księgom współpracy z wydawnictwami Paxu, pisaną artykułów i drukowania książek w jego wydawnictwach. Krakowski „Tygodnik Powszechny” przerwał z powodu tej cenzury komunistycznej swoje wydawnictwo na przeciąg tygodnia a w następnym numerze czytelnicy nie znaleźli już tekstu zarządzenia Ks. Kardynała.

Ta obrona Paxu przez reżym jest bardzo znamienita. Nie można ani chwili zapominać o tym jaką rolę odgrywał Pax przed październikiem. Sam Piasecki, związany najściślej z grupą katolicką, a co więcej — z osławionym na cały świat gen. Sierowem, przed dniami październikowymi wygrażał Gomułce i jego zwolennikom. Groził on nawet całemu społeczeństwu zemstą sowiecką, jeżeli Polska nie podporządkuje się dyktaturze polskich stalinowców.

Dzisiaj Pax i jego odpryski, cieszą się znowu protekcją pełną władz komunistycznych a nawet wzmacniają swoją pozycję gospodarczą. Niedawno ujawniono w prasie bardzo znamienne szczegóły dotyczące wpływów gospodarczych i zasobów finansowych tych ośrodków. Reżymowe „Życie Gospodarcze” stwierdziło, że Pax posiada ponad 66 milionów złotych majątku trwałego, ponad 100 milionów złotych środków obrotowych, około 4.500 pracowników, a uzyskał ponad 100 milionów zysku. Pax ma 35 zakładów produkcyjnych, tyleż sklepów księgarskich z dewocjonaliami, których obrót jest większy niż obroty całego przemysłu prywatnego. Przedsiębiorstwa Paxu cieszą się niezwykłymi przywilejami a ich zaległości podatkowe za ostatnie pięć lat obliczane są na 130 milionów złotych.

Podobno niebawem po zmianach październikowych Piasecki zaproponował Gomułce, że zorganizuje mu t. zw. sektor prywatny w gospodarstwie społecznym w sposób dla reżymu najdogodniejszy. Fakt rozszerzenia i potwierdzenia gospodarczych przywilejów Paxu wskazywałby na to, że ta oferta została przez reżym przyjęta. Nie trzeba podkreślać jaką wymowę ma dalsze faworyzowanie grupy, która została stworzona dla walki z hierarchią katolicką i jednością Kościoła w Polsce.

Innym objawem wysoce niepokojącym jest obecne zarządzenie reżymu, w myśl którego księżom w szkołach udzielać mogą jedynie księża świeccy. Zarządzenie to wyklucza

PRZYGOTOWANIA DO JAMBOREE

Dnia 6 sierpnia wyjeżdża z Londynu specjalna wycieczka z udziałem czołowych osobistości polskiego życia politycznego i społecznego, która złoży wizytę obozowi polskiemu na Jamboree. W wycieczce też weźmie również udział z ramienia „Orla Białego” nasz specjalny sprawozdawca.

Otwarcie IX Światowego Jamboree odbędzie się dnia 1 sierpnia w Sutton Park pod Birmingham. Otwarcia dokonają książę Gloucester.

Tegorocznemu Jamboree towarzyszy szczególne zainteresowanie. Harcerstwo światowe uczył 100 rocznicę urodzin twórcy ruchu harcerskiego, Lorda Baden Powella, obchodzić także będzie złoty jubileusz pierwszego doświadczalnego obozu harcerskiego w Brownsea w 1907 r. Wreszcie: tegoroczne Jamboree połączone jest po raz pierwszy ze zlotem światowego „Rover Moot” i światową „Indaba”. Harcerstwo światowe osiągnęło w tym roku szczyt swego rozwoju. Liczy bowiem około 8 milionów członków, w tym 500 tysięcy harcerstwa angielskiego. Harcerstwo polskie na emigracji liczy — jak to przypominają przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju p. Zygmunt Szadkowski w specjalnym wywiadzie udzielonym przed 2 tygodniami naszemu piśmie — około 12 tysięcy członków.

Małe wyjaśnienie: harcerze dzielą się na grupy — zależnie od wieku. Poza Zuchami, którzy w tym wypadku nie wchodzi w rachubę — do harcerstwa należą chłopcy od lat 14 do 18. Do grupy starszej, zwanej „Rover Moot” należą harcerze od mniej więcej 16 do 24 lat. Tegoroczny zlot tej grupy harcerzy jest 6-tym z kolei. Pierwszy odbył się w Kandersteg w Szwajcarii w 1931 r. Do grupy „Indaba” należą wszyscy pozostali harcerze i działacze harcerscy, a więc t. zw. starszyzna harcerska. Jak podaje „Observer” w Sutton Park obozować będzie około 31 tysięcy harcerzy z 85 krajów. Z tej liczby 20 tysięcy przyjeżdża z zagranicy.

W Sutton Park odbywają się gorączkowe przygotowania na przyjęcie tej ogromnej liczby młodzieży i starszyny harcerskiej. Na przestrzeni obejmującej 750 akrów powstają liczne urzędy jak: poczta, szpital, punkty dla straży ogniowej, stacje radiowe dla amatorów, kościoły, redakcje, kina, kuchnie polowe itd.

Dwutygodniowy program Jamboree obejmuje wiele niezmiennie ciekawych imprez. M. in. wielkie widowisko dla 15 tysięcy osób, w którym poszczególne zespoły narodowe popisywać się będą tańcami itp. przed publicznością. Szczególnie uroczysty będzie 3 sierpień w którym królowa Elżbieta i książę Filip złożą obozowi wizytę.

Światowe Jamboree ważne będzie także dla filatelistów. Różne kraje bowiem wydają specjalne znaczki pocztowe. Serię specjalnych znaczków z napisem: Jubilee Jamboree wydaje również Anglia. (p. h.)

z jednej strony duchowieństwo zakonne a z drugiej uniemożliwia udzielanie początków nauki religii w szkołach nauczycielom świeckim. To zarządzenie mierza wyraźnie do uniemożliwienia w wielu szkołach nauki religii.

Reżym odmówił i nadal odmawia zwrócenia Episkopatowi organizacji dobroczynnej „Caritas”, która swego czasu została przemocą i podstępem oddana grupie Piaseckiego.

Wreszcie dochodzą nas z Kraju wiadomości o niegodnej propagandzie reżymowej przeciwko Prymasowi Wyszyńskiemu, po jego podróży do Rzymu. W półśłówkach szeptanych słyszy się i czuje całą nienawiść bezbożnego komunizmu do Namiestnika Chrystusowego, który przyjmował Prymasa Polski jako ukochanego syna i niezłomnego Księcia Kościoła.

Spółeczeństwo polskie w Kraju i na obczyźnie patrzy na wszystkie te posunięcia komunistyczne ze świadomością że mogą one oznaczać wstęp do wznowienia prześladowania Kościoła w Polsce. Naród polski ma jednak niezachwiane przekonanie, że wszelka próba podjęcia przez reżym raz jeszcze walki z Kościołem w Polsce zakończyłaby się tryumfem Kościoła i narodu, chociaż napewno pociągnęłaby za sobą ciężkie i bolesne ofiary.

Trzeba mieć oczy otwarte i zachowywać czujność wobec dalszego biegu wydarzeń.

Zarzewie niepokoju nad Zatoką Perską

Bunt imana Omanu przeciwko sultanowi Omanu i Muskatu wywołał poruszenie i niepokój, który nie ogranicza się już tylko do kół politycznych brytyjskich. Formalnie chodzi o dość niejasne spory rodzinne i plemienne, które doprowadzały nieraz do zamieszek. Po ostatnich, w r. 1955, przywódcy buntu znaleźli schronienie w Arabii Saudyjskiej. Sprawa na pozór nie może być ważna. Kraik ma pół miliona mieszkańców i nie znalazłszy dotychczas na jego terytorium ropy, chociaż towarzysztwa naftowe, brytyjskie i amerykańskie, przeprowadzają próbną wiercenia. Nie ma mowy o istotnym konflikcie interesów naftowych między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Lokalne zamieszki zahaczają jednak o kompleksy bardzo poważnych zagadnień. Między sultanem i W. Brytanią istnieje dość tajemnicze porozumienie — nie jest to traktat — na mocy którego sultan ma prawo domagać się pomocy wojskowej w wypadku zagrożenia. Od udzielenia takiej pomocy W. Brytania uchylić się nie może. Oman leży bowiem nad Zatoką Perską. Nad nią leżą też dwa inne państwa arabskie, Berek i Ku-

ODWIECZNY W CELACH — NIEWYBREDNY W SPOSOBACH

16 maja kongresman B. Carroll Reece posłujący z ramienia Republikanów ze stanu Tennessee do amerykańskiej Izby Reprezentantów wystąpił z bezprzykładnym atakiem na polskie ziemie zachodnie. Przemówienie jego, około 30 stron druku, zostało zaprotokółowane w Congressional Records, na jego zresztą żądanie, i obiegło w przedrukach Stany Zjednoczone i Europę. Nacjonalistyczne kółka niemieckie, ze szczególnym uwzględnieniem epigonów hitlerowskich, wyżyskują niefortunne wystąpienie Ree-

ce'a dla celów swej polityki rewizjonistycznej. Należy zresztą sądzić, że nie kto inny tylko one właśnie dostarczyły materiału do przemówienia, co widać wyraźnie z treści, która jest dokładnym powtórzeniem kłamstw propagandowych o ziemiach zachodnich i o Polsce i roi się o celowych fałszach historycznych, geograficznych i gospodarczych.

Odparcie twierdzeń o „niemieckości” ziem polskich (przy czym nie ograniczają się one do ziem odzyskanych, lecz sięgają daleko na wschód) nie przedstawia trudności. Treść i ton argumentów są bowiem znane od dawna i nie są niczym nowym, tak samo jak cel wystąpienia. O wartości wszystkich argumentów w przemówieniu Reece'a świadczy najlepiej fakt, że jego informatrzy posunęli się do twierdzenia, iż szereg wybitnych Polaków podziela rzekome zdanie rewizjonistów niemieckich, czemu mieli dawać wyraz w wystąpieniach publicznych. Między innymi w mowie Reece'a znajdujemy powołanie się na wypowiedź generała Andersa, której wcale nie było, w wywiadzie którego generał Anders nie udzielał.

Zostaliśmy upoważnieni do ogłoszenia listu generała Andersa w tej sprawie.

Londyn, dn. 28.6.57.

Hon. B.C. Reece, House of Representatives, Congress of the United States, Washington, D.C.

Panie Kongresmanie,

Zwrócono moją uwagę, że w dn. 16 maja br. wygłosił Pan w Kongresie Stanów Zjednoczonych przemówienie, w którym niestety domagał się Pan rewizji zachodnich granic Polski.

Dla uzasadnienia tego stanowiska zacytował Pan opinię nieprawdziwie nazwaną treścią wywiadu jakoby przeze mnie udzielonego 14 grudnia 1946 r.

Sformułowanie to, przypisywane mnie, ukazało się istotnie w gazecie „Die Tat” z tej daty. Było ono całkowicie nieprawdziwe i redakcja „Die Tat” została o tym natychmiast powiadomiona, a pisma polskie w krajach wolnego świata zamieściły wiadomość o moim zaprzeczeniu. Dla przykładu podaję, że w Londynie dzienniki polskie: „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” i „Słowo Polskie” zamieściły w dniu 1 stycznia 1947 r. moje oświadczenie o nieprawdziwości tego wywiadu. Tygodnik „Orzeł Biały” zamieścił je w tym samym czasie. Redakcja „Die Tat” jeszcze niezbyt dawno, bo piśmie z 6 lipca 1955 r. wyraziła oburzenie z powodu tego incydentu.

Ze swej strony w wielkiej ilości wystąpień publicznych, przemówień radiowych oraz wypowiedzi prasowych, w ciągu wielu lat, z całym naciskiem dawałem publicznie wyraz swemu przekonaniu o najgłębszej słuszności istnienia i nienaruszalności obecnej granicy zachodniej Polski.

W tym stanie rzeczy powołanie się przez kogokolwiek, a tym bardziej przez odpowiedzialnego polityka na nieistniejący mój wywiad tj. cytowanie opinii nieprawdziwej — jest dla mnie najgłębiej przykrym zaskoczeniem. Pozwól sobie wyrazić przekonanie że stało się to możliwe jedynie na skutek mylnych informacji Panu Kongresmanowi udzielonych.

Ze względu na ważność tej sprawy i podjętą przez Pana Kongresmana akcję przedstawienia jakoby opinia Polaków w sprawie obecnych granic zachodnich Polski była niejednoznaczna, co naturalnie nie odpowiada prawdzie, uprzejmie proszę Pana o skreślenie z Congressional Records odnośnego ustępu, zawierającego nieprawdziwie podaną moją opinię.

Rezerwuję sobie prawo opublikowania treści niniejszego listu.

Łączę wyrazy poważania

(—) Gen. Władysław Anders

★

Do wystąpienia Kongresmana Reece'a powróćmy.

Zarządzenie Prymasa Polski w sprawie Paxu

W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o skonfiskowaniu numeru krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” z zarządzeniem ks. Prymasa Wyszyńskiego w sprawie osławionego „Paxu”. Omawiamy ten temat obszerniej w artykule wstępnym numeru bieżącego.

Zarządzenie Prymasa było, jak wiadomo, skonfiskowane przez cenzurę. Obecnie Międzynarodowa Katolicka Agencja Prasowa (IC) ogłosiła pełny tekst skonfiskowanego zarządzenia, które ks. Prymas podpisał w dniu 6 lipca br.:

„W odpowiedzi na liczne zapytania księży i członków kongregacji zakonnych, dotyczące wydawnictw Stowarzyszenia Pax jestem upoważniony do oświadczenia co następuje:

1. Księgom i zakonnikom nie pozwala się wydawać książek przez wydawnictwo Pax.
2. Nie wolno im również publikować artykułów w dziennikach, periodykach i broszurach, wydawanych przez Pax.

Księża, którzy się nie dostosują do powyższych zarządzeń podlegają będą sankcjom kanonicznym.”

POLITYKA KLUBU ATOMOWEGO

OD DŁUŻSZEGO czasu ośrodkiem polityki międzynarodowej jest sprawa rozbrojenia atomowego.

Publicysta amerykański, J. Alsop pisze, że istotnym celem Rosji w rozmowach nazywanych rozbrojeniem — wcale nie jest rozbrojenie, ale ograniczenie liczby członków „klubu atomowego”. Zdaniem p. Alsopa interesy Ameryki w tej sprawie są zbliżone do interesów Rosji, istotny zaś konflikt interesów istnieje między Ameryką i jej europejskimi sprzymierzonymi. To państwa europejskie postawiły warunek, włączony do propozycji amerykańskich, żeby

wstrzymanie doświadczalnych wybuchów, co w praktyce oznacza zamknięcie listy członków klubu atomowego, połączyć z warunkiem szerszego systemu rozbrojenia i inspekcji. Delegat sowiecki, Zorin, w odpowiedzi na to szaleje, ale — zdaniem Alsopa — zasadnicza tożsamość sowieckich i amerykańskich interesów w tej sprawie pozostaje nienaruszona. Chodzi o postawienie tamy powszechnym zbrojeniom atomowym, które, znowu zdaniem p. Alsopa, nie mają nic wspólnego z zagadnieniem ogólnego rozbrojenia obecnych potęg. Interesy Europy Zachodniej pole-

gają na tym, że Europa nie posiada produkcji broni atomowej i musi polegać w tym zakresie na Ameryce. W. Brytania jest wyjątkiem, ale jej produkcja też nie jest dostateczna. Dokonała zaś ona zmiany planów strategicznych i oparła cały plan swej obrony na broniach atomowych. Londyński „Times” pisze więc, że zgoda nie tylko na zmniejszenie produkcji atomowej, ale także na natychmiastowy zakaz stworzenia w Europie składów amerykańskiej broni atomowej byłaby dla W. Brytanii

(Dokończenie na str. 8)

SPOTKAĆ się można z poglądem, że najwłaściwszą formą odpowiedzi na napastliwe głosy o emigracji niepodległościowej jest ich przemilczenie. Polemiczna skuteczność takiej reakcji posiada w wielu przypadkach rzeczywiste bogate tradycje. Głosy, o których niżej będzie mowa uzasadniałyby nawet w części taką reakcję. Procent rzeczywistości, zapraszającej do godziwej polemiki — jest w nich raczej niski. Niektóre z nich wypełnione są zastanawiającą niezyczliwością, często jaadem złośliwości, przede wszystkim jednak zwracają uwagę podejrzanym brakiem rozumienia najpierwszych celów i zadań emigracji politycznej, które dla każdego Polaka powinny być oczywiste i nieskazitelnie jasne.

Jeśli mimo to artykuły W. Chylickiej („Warszawa — Londyn” w warszawskim tygodniku „Za i przeciw”, z dn. 9. 6. br.), K. Grzybowski („Polska jest jak tramwaj”, w krak. tygodniku „Życie Literackie”, z dn. 23. 6. br.) i W. Górnickiego („Biała gwiazda i niebieskie migdały” w „Świecie”, z dn. 23. 6. br.) domagają się pokwitowania, to z kilku powodów.

Naprawdę dlatego, że radziłyśmy komentatorów „popaździernikowych”, interesujących się emigracją, traktować inaczej, aniżeli wynajętych propagandystów z tzw. okresu stalinowskiego, tzn. ufniej i poważniej. Następnie dlatego, że pewne istotne szczegóły, zanotowane w powyższych artykułach domagają się merytorycznego wyjaśnienia. A wreszcie — z zasadniczych względów wychowawczych. Nie jest dobrze, jeśli np. jednego z wymienionych wyżej autorów jakiś niezbyt doświadczony reżyser zaprasza w Londynie do publicznej dyskusji na temat krajowej z wybranych przez siebie partnerami emigracyjnymi, którzy tej roli wychowawczej nie tylko nie potrafią i nie chcą odegrać, ale — wprost przeciwnie — wystąpieniami swoimi wywołują wrażenie, że między opiciami komunisty i emigrantów panuje zasadnicza zgoda w ocenie sytuacji krajowej. Komunisty uzyskuje w ten sposób tak bardzo pożądany przez siebie atut i zestawiając go z innymi, celowo spreparowanymi obserwacjami twierdzi następnie tym buńczuczniej w swojej relacji, że emigracja polityczna straciła swe uzasadnienie „po październiku”.

Spośród szczegółów, które godziłyby się wyjaśnić, należy przytoczyć dwa, różne wprawdzie swym znaczeniem, ale dobrze ilustrujące nagłe zamieszenie pojęć i prawd, dotychczas zdawałoby się — ustalonych i niezruszonych na emigracji.

Oto pisze p. Grzybowski:

„Od dawna już nie słyszałam tak gorących pochwał o literaturze minionego okresu. Jak tam, w Londynie. My tu jesteśmy zdania, (autorka cytuje jedną z tych pochwał — S. M.) że literatura krajowa osiągnęła wrzyna, dotąd nie spotykane”.

My tu na emigracji byliśmy i jesteśmy właśnie odwrotnego zdania. Można by złożyć spory tom z najbardziej miarodajnych wypowiedzi, że literatura nasza nigdy jeszcze nie przeżywała tak gorzkiego upadku i wyjąłowania, jak właśnie w „minionym okresie”. Mówiono ostatnio o tym upadku rzeczowo na Konferencji Wolnej Kultury w Londynie. Czy tylko zresztą w Londynie i na emigracji? Wszak w Kraju właśnie, i to jeszcze dobrze przed „październikiem”, nie żywno wątpliwości na różnych sesjach Rady Kultury i Sztuki, że literatura i w ogóle twórczość polska przeżywa okres złoty i świetny postu i wycieńczenia. A tu nagle „wyrzyna, dotąd niespotykane”... Nie, takiej opinii p. Grzybowski nie mogła usłyszeć. Ale ją ogłosiła i powołała się na autorytet opiniodawcy. Co sędzi o takim oczywistym wprowadzaniu w błąd czytelników krajowych, jaką wartość posiada informacja, która przeznacza do cna sąd emigracji?

Ranga drugiego szczegółu jest o wiele wyższa. Pisze mianowicie p. Chylicka w organie dysydentów z grupy B. Piaseckiego:

„W kościele Brompton Oratory w Londynie angielska Polonia ma swoją polską Mszę. Po zakończeniu śpiewa gremialnie, uparcie i dziś już **wbrew swemu klerowi** (podkr. autorki — S. M.) Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie. Ze księża są dojrzały i światli, stwierdziłam zarówno z wypowiedzi z ambony, jak w osobistych rozmowach. Nic jednak na żubrowskie angażowanie Pana Boga w polityczne koncepcje nie mogą poradzić”.

Mniejsza o „żubrów”, owych żołnierzy, robotników, chudych inteligentów i ex-chłopów, którzy wypeł-

STEFAN MEKARSKI

Obelgi nie uśmierca emigracji politycznej

niają nawy Brompton Oratory, mniejsza nawet o kpiny ze sprawy niepodległości, w którą Polacy (w Londynie i w Kraju) starym obyczajem „angażują Pana Boga”. Zaskakuje pewność siebie, z jaką autorka przeciwstawia polskich księży londyńskich społeczeństwu emigracyjnemu, wymaga wyjaśnienia aluzyjne podkreślenie p. Chylickiej, że duchowieństwo posiada jakoby instrukcje, zmieniające „dziś” w hymnie czasownik „wrócić” na „zachować”.

Pozostają sprawy najważniejsze i wspólne wszystkim autorom: stosunek do niepodległościowego programu emigracji politycznej.

P. Grzybowski:

„Nie mogłam opędzić się wrażeniu, że społeczeństwo emigracyjne, podkreślając wciąż swoją wolność, pozostaje w rzeczywistości wciąż w pętach kompleksów, których my w Kraju pozbyliśmy się prawie zupełnie, zwłaszcza po październiku”.

P. Chylicka:

„Inną zasadę samą w sobie stanowi w żubrowskim rezerwacie Wolność z dużej litery. Wolność przez duże W jest czymś nieokreślonym, ideą, utopią na ogromną, a w skutek tego na żadną, skalę. Słowo to w ustach i pismach zacnych żubrów wygląda smutnie jak czek bez pokrycia, jak sztandar bez szeregów”.

Ale rekordy bije p. Górnicki, rozmiotany w obelgach na emigrację, a przecież — jak sam się chwali — wymieniając liczne nazwiska — przyjęty był uprzejmie przez życzliwych i pełnych dobrej woli przedstawicieli

emigracji politycznej. Między obelgami pisze:

„Ludzie, którzy mieli uzasadnione pretensje do stalinizmu, stracili obecnie tytuł do mianowania się emigracją polityczną; jeżeli nie chcą wracać do Kraju, stają się już zwykłym uchodźstwem”.

Żyjmy zaś na „kabotyńską” sentencję: *Salus Reipublicae suprema lex*, którą dostrzegł nad salą Rady Jedności Narodowej, wprowadzony na jej zebranie, przyznaje, że „nie widzi powodu, aby sobie oszczędzić drwiny z takiej instytucji” i cytuję (oczywiście według własnego widzimisię), a zarazem komentuje jednego z mówców:

„Naszą politykę musimy opierać wyłącznie na maksymalizmie i na integralnej koncepcji niepodległościowej. Nie ma wśród nas miejsca dla kapitulantów! Program maksymalny — to zniszczenie komunizmu na świecie całym, granice conajmniej ryzyk na wschodzie i jaskiniach na zachodzie, konfederacja bałtycko-czarnomorska i tak dalej. Krótko mówiąc: Bohater Zaleszczyk postuluje bez żadnych ogródek stawianie na wojnę, powrót do sytuacji sprzed 1939 r., i białej terror. Słyszalem na własne uszy... Nie polemizuję się z obsesjonatami”.

Cytaty powyższe starczą niewątpliwie, aby zalecić ostrożność w przeprowadzaniu granicy jakościowej między stalinowsko-bierutowymi a „suwerennymi”, popaździernikowymi specjalistami propagandy reżymowej „od emigracji”. Taka sama, ani na jotę nie osłabiona czujność obowiązuje wobec jednego i wobec wielu spośród drugich. Wobec tych dla których sprawa pełnej niepodle-

głości jest ciągle jeszcze drętą ideą i utopią, „kompleksem”, „obsesją”. „Suwerenni” korespondenci reżymu dopuszczają co najwyżej, że granicą usprawiedliwiającą istnienie politycznej emigracji mógł być „stalinizm”. Gdy ten został potępiony przez XX zjazd komunistów w Moskwie i zastąpiony „chruszczowizmem” — emigracja jak pisze p. Górnicki — „straciła tytuł do mianowania się polityczną” i stała się „zwykłym uchodźstwem”. Mamy tu — po wejściu w życie ideologii „październikowej” — do czynienia z nową teorią: o racji i celowości polskiej emigracji niepodległościowej decydują wewnętrzne procesy w rosyjskiej partii komunistycznej.

Doceniamy znaczenie zmian, wywalczonych w ciągu ubiegłego roku przez społeczeństwo na obczyźnie, narzuconym reżymie. Aż nadto rozumiałam i podziwu godną jest dyscypliną wewnętrzną społeczeństwa, które — aby nie narażać na śmierć niebezpieczeństwo swojej biologicznej substancji — samo wytycza sobie mądre granice walki o pożądane zmiany w tych narzuconych przez mocą warunkach. Wiemy przecież aż nadto dobrze wraz z S. Kisielewskim („Tygodnik Powszechny”, z dn. 2. 6. br.), że — oczywiście — „Polska odpłynęła w inny wymiar i świat”, że między Polską a wolnym światem istnieje wciąż jeszcze „różnica jakościowa”. Ze zatem rządzących tym innym światem „prawidłowości”, strzeżonych przez dywizję sowieckie — nie może społeczeństwo w Kraju frontalnie a-

takować. Ale z tych najsluszniejszych przesłanek bynajmniej nie wynika, że emigracja ma stosować i dublować dyktowaną przez konieczność taktykę Kraju wobec narzuconego systemu, że ma zlikwidować swój program niepodległościowy. Tego nie może chcieć społeczeństwo, chociaż tak uprzejmie doradzali emigracji samobójstwo dziennikarze Bieruta, a dziś zdają się doradzać przedstawiciele „polskiego października”.

Wydawałoby się, że ci ostatni, przebijając ośrodki emigracji niepodległościowej rozumieją (choć oczywiście nie napiszą), że walczą ona dalej o prawdziwą niepodległość; o prawdziwy polski rząd; o ziemię wschodnią; o wyjście obcych wojsk z Polski; o wszystkie te rzeczy, o które Kraj walczyć nie może. Bez nich bowiem mowy być nie może o wolności, której hasło prowadziło na śmierć poznańskich robotników i młodzież i które potem wypisane zostało wśród postulatów „polskiego października”.

Zamiast zrozumienia takiej roli emigracji — jedynej która jej sens nadaje — czytamy, że jesteśmy utopistami, schizofrenikami politycznymi, kabotyńskimi i obsesjonatami, z którymi „nie polemizuje się” — jak pisze p. Górnicki — gdyż jesteśmy ludźmi, którzy „nie nie znaczą, umrą pewnego dnia, rozszczęceni do końca, nienawistni i pokłóceni z historią”.

Przepowiadanie rodakom śmierci dowodzi raczej beznadziejności aniżeli szczególnej lotności umysłu. Namawianie ich zaś do wyrzeczenia się walki o niepodległość, świadczy jak bardzo dwanaście lat rządów komunistycznych wypaczyło pion myślowy wielu publicystów, idąc tym na rękę celom i życzeniom obcym.

TRJN obraduje nad budżetem i polityką Zjednoczenia Narodowego

W piątek i w sobotę, 19 i 20 lipca Tymczasowa Rada Jedności Narodowej miała na porządku dziennym budżet Egzekutywy p. A. Ciołkosza oraz sprawozdanie z jej blisko półrocznej działalności w obecnym składzie. Wbrew zapowiedziom niektórych ugrupowań, polityka Egzekutywy została poparta znaczną większością głosów, a opozycja Nidu, Stronnictwa Pracy i Ludowego skupiła zaledwie 11 głosów. Argumenty jej przedstawicieli, że nowe metody reżymu komunistycznego w Kraju winny zmienić zasadniczy kierunek naszej polityki, brzmiały słabo i nieprzekonywująco, co zostało w dyskusji, która stała na wysokim poziomie, gruntownie wykazane.

Prezes dr T. Bielecki, po zagajeniu obrad zawiadomił, że na miejsce śp. Brunera, imieniem PPS wszedł do Rady p. Alfred Urbański, po czym oddał głos p. K. Sabbatowi dla zreferowania budżetu Egzekutywy na okres 1. 7. 1957—30. 6. 1958.

Budżet przewiduje po stronie wydatków i dochodów sumę 486.000 złotych Polski niepodległej, we funtach £24.320. Jest on o £1000 wyższy od poprzedniego i zawiera zwiększenie pozycji na placówkę dyplomatyczną w Paryżu oraz skromne, nowe dotacje na przedstawicieli w Ankarze, Sztokholmie i Ottawie. W budżecie zachowana jest zasada prymatu akcji na terenie międzynarodowym. Głównym niemal wyłącznym źródłem dochodów jest Skarb Narodowy, którego wpływy ostatnio kształtowały się w związku z klimatem politycznym mniej pomyślnie. Mówca wnosi o natychmiastowe uchwalenie prowizorium budżetowego do 31. 10. br. oraz o odesłanie całości budżetu do komisji finansowej. Prowizorium zostało — przy dwu głosach przeciw — uchwalone.

Działalność Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego

Z kolei prezes p. A. Ciołkosz wygłosił obszernie sprawozdanie z działalności Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, odkąd objął w lutym 1956 przewodnictwo. Egzekutywa ZN miała przed sobą w zakresie wewnętrznym trzy główne sprawy t. zw.: uchwaliły interpretacyjnej, sprawy Bergu i wyborów uzupełniających do TRJN. Uchwała interpretacyjna, która przyznała Radzie Trzech uprawnienia Prezydenta RP i w ten sposób — zdaniem mówcy — zakończyła budowanie ustroju władz Zjednoczenia, spowodowała rezygnację gen. K. Sosnkowskiego z kandydatury na stanowisko Prezydenta. Re-

zygnacja została przyjęta z żalem, a dalszą współpracę z gen. Sosnkowskim władze Zjednoczenia wysoko sobie cenią. Sprawa Bergu została obszernie przedstawiona w sprawozdaniu komisji, powołanej do jej zbadania i raport ten EZN ogłosiła drukiem w marcu 1956, co przyczyniło się do uspokojenia opinii publicznej w tym względzie. Wybory uzupełniające do TRJN miały według Aktu Zjednoczenia dotyczyć tylko 18 członków, lecz jednomyślna decyzja sygnatariuszy Aktu podwyższyła tę cyfrę do 30. Wybory pozostają dalej celem Egzekutywy p. Ciołkosza, lecz brak środków finansowych nie pozwolił dotąd ich rozpiszać. Obecna atmosfera polityczna nie sprzyja zresztą wyborom.

Celem emigracji, to w dalszym ciągu Polska wolna, niepodległa, i demokratyczna, cele które nie uległy zmianie także wobec nowej formy narzuconego naszym krajowi komunizmu. Wybory styczniowe dowiodły, że komunizm nie zamierza wypuścić z rąk swego monopolu władzy. Dopiero wyjście wojsk sowieckich i prawdziwie wolne wybory otworzyłyby drogę do niepodległości.

EZN rozwinęła szeroką działalność na terenie międzynarodowym, zmierzając do niesienia krajowi pomocy gospodarczej, przygotowywania warunków odzyskania pełnej niepodległości oraz uznania granicy Odra-Nysa przez Zachód. Działając w tym kierunku, przedstawiciele EZN utrzymywali pełen zyczliwości kontakt z politycznymi sferami Waszyngtonu i innych stolic zachodnich. W szczególności EZN czynił usilne starania o skłonienie amerykańskiej opinii do udzielenia Polsce pożyczki. Egzekutywa rozwijała i popierała szeroki program utworzenia w Europie strefy pokoju i wolności, która polegałaby na uznaniu granicy na Odrze i Nysie, neutralizacji i zjednoczeniu Niemiec, wycofaniu wojsk sowieckich z Polski i innych krajów ujarzmionych, organizacji Środkowej Europy oraz na europejskim pakcie bezpieczeństwa. Delegaci polscy brali udział w zjazdach międzynarodówki liberalnej i ostatnio socjalistycznej w Wiedniu. W Londynie powstało biuro Zrzeszenia Narodów Ujarmionych (*Association of Captive Nations*), którego sekretarzem ze strony polskiej został p. A. Dargas.

Nakreśliwszy dzieje inicjatywy Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, którego projekt w zeszłym roku nie został urzeczywistniony, mówca wyraził wdzięczność i uznanie inicjatorom oraz wykonawcom Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, odbytej w Lon-

dynie 22 i 23 czerwca, zorganizowanej własnymi, niezależnymi siłami.

Stanowisko TRJN

Prof. A. Żółteński (Str. Nar.) uderzając jest wszechstronność i szczegółowość wysiłków Egzekutywy, które w wielu dziedzinach okazały się skuteczne. Mimo, że w Kraju zaszły zmiany korzystne, istota rządów komunistycznych pozostała i przesilenie polityczne na tym tle wśród emigracji jest objawem złym i niezrozumiałym. Odbyta ostatnio Konferencja Kultury wskazała na komunistyczny nacisk na naszą kulturę w Kraju i sączenie w nią obcej trucizny. Zadania emigracji są dalej aktualne i gdyby jej nie było należałoby ją stworzyć, jako odtrutkę i rezerwę sił narodowych.

S. Górka (PPS) wyraża całkowitą solidarność swego klubu z Egzekutywą, a zwłaszcza z jej prezesem.

S. Lis (Niez. Grupa Spół.) podkreślając z uznaniem akcję działu zagranicznego EZN, wskazuje na braki w zakresie jej kontaktów z organizacjami społecznymi. Niemniej należy podkreślić energię i wydajność pracy Egzekutywy.

R. Piłsudski (NiD), krytykując nadmiar samodzielnego EZN, wskazuje, że linia podziału biegnie dziś poprzez stosunek do reżymu komunistycznego po październiku. Wyrzekając się nadziei na wielki konflikt Zachodu z komunizmem, należy odnieść się pozytywnie do polskiego „października” i spowodować jego zwycięstwo na emigracji. Opowiada się za programem samowyzwolenia kraju etapami.

J. Żywiec (S.P.) krytykuje działalność EZN, zwłaszcza osobiście jej przewodniczącego i oświadcza negatywny stosunek swego klubu do niej. W. Wasiutyński (SN) w polemice z p. R. Piłsudskim podkreśla fikcyjność poglądu, jakoby każdy kto ma stosunek krytyczny do „października” musiał być zarazem zwolennikiem wojny.

Prof. B. Hełczyński (Liga Niep.), jako główne zadanie emigracji wskazuje, by nie pozwoliła na zamknięcie sprawy polskiej w ramach imperium komunistycznego. Etapy w krajach ujarzmionych nie zawsze idą ku lepszymu, jak dowodzi m.in. przykład Węgier. Nie wolno nam zapominać, co dzieje się na obszarach innych narodów ujarzmionych i na naszych ziemiach wschodnich. W Wilnie na 500 tys. mieszkańców jest dziś 400 tys. przybyszów z Rosji, tak samo na 800 tys. ludności Lwowa — gdzie Polaków jest 20 lub najwyżej 30 tysięcy — reszta została nasłana ze wschodu. Znika przegrada litewsko-białorusko-

ukraińska między nami a Rosją. Jako emigracja mamy tytuł do reprezentowania kraju. Wypowiadamy to, czego naprawdę naród chce.

M. Thugutt (SL-OJN) krytykuje osobiście Egzekutywę i zarzuca jej niezdolność do przekonywania emigracji, by płaciła na Skarb Narodowy.

E. Górna (PPS) stwierdza istnienie podjazdowej roboty przeciw placowi na Skarb i wskazuje, że objaw ten dotyczy również innych organizacji społecznych. Niemniej mówca stwierdza wszechstronność działań emigracji. Powołując się na przysięgę z Kraju, stwierdza, że pewien zwolennik porozumienia z Rosją, niedawno przybył do Polski z emigracji spotkał się tam ze złym przyjęciem.

Z. Stahl (niez.) występuje przeciwko przyjmowaniu programu samowyzwolenia etapami. Kto wierzy zaś w ten program, niechaj konsekwentnie wraca do Kraju, a kto chciałby pomagać reżymowi komunistycznemu z emigracji, powinien zwrócić się do placówek dyplomatycznych reżymu (*okłaski większości Rady*). Doświadczenie historii poucza, że żadna z dyktatur wieku XX nie upadła sama, bez nacisku zewnętrznego i tak samo rosyjska tyrania caratu zawałowała się dopiero pod wpływem wielkiej wojny. Program samowyzwolenia etapami narodów ujarzmionych, będący fragmentem polityki „pokojowego współistnienia” zacho- do z imperium sowieckim, zawiera też w sobie dla nas poważne niebezpieczeństwa. Jasno tego dowiodła tragedia węgierska.

M. Przedzyszyński (NiD) zarzuca Egzekutywie niezdolność wiązania swojej polityki z masami emigracji i domaga się od niej jasniejszego sformułowania programu. E. Głowacki (PPS) stawia wniosek o przyjęcie do wiadomości przez TRJN sprawozdania EZN do wiadomości.

Znaczna większość TRJN — za Egzekutywą

Po obszernej replice przewodniczącego Egzekutywy, p. A. Ciołkosza, Rada przyjęła wniosek p. Głowackiego 31 głosami, przy 11 przeciwn i 3 wstrzymujących się. Podobną, znaczną większością głosów przyjęto wniosek p. Harasimowicza (SN) o odesłanie wniosku Nidu w sprawie zmiany Aktu Zjednoczenia do konferencji stronnictw, jako sygnatariuszy Aktu.

Na koniec przew. dr Bielecki odczytał interpelację p. S. Lisę w sprawie terminu wyborów do Rady Trzech, której kadencja wygasa w dniu 8 sierpnia i zapowiedział rozważenie jej na Prezydium TRJN.

Sprawa tak zwanych „czystych bomb” termojądrowych stała się ostatnio przedmiotem długich dyskusji naukowców a także argumentem w wypowiedziach polityków. Budzi ona też zrozumiałe zainteresowanie wśród ludzi nie wtajemniczonych w zawilosci tej gałęzi nauki.

Drukujemy poniżej artykuł dra Tadeusza Felsztyna na temat „czystej bomby”. W następnym numerze podamy spostrzeżenia gen. Kazimierza Głabisza, który podchodzi do zagadnienia z odmiennego punktu wyjścia, kładąc nacisk na wojskową jego stronę. Sądymy, że oba artykuły dadzą czytelnikom „Orla” pełniejszy obraz zagadnienia.

TADEUSZ FELSZTYN

CZYSTA BOMBA

OŚWIADCZENIE prez. Eisenhowera, że za pięć lat Stany Zjednoczone będą miały „czystą bombę wodorową”, spopularyzowało tę nazwę. W wojskowej gwarze amerykańskiej była ona jednak używana już od dłuższego czasu, w pojęciu jednak nieco odmiennym, niż to, jakie mu ostatnio nadał Eisenhower.

Bomba czysta mianowicie oznaczała taką bombę, która nie pozostawia promieniotwórczości w terenie, nad którym wybuchła. I tak np. podczas ćwiczeń, które odbywały się z początkiem lipca tego roku, amerykańska piechota marynarki (Marine Corps) mogła już w piętnaście minut po wybuchu szturmować pole, nad którym wybuchła bomba atomowa mocy około 80 kilotonów, a więc cztery razy silniejsza niż ta bomba rzucona nad Hiroszimą. Skutek ten osiągnięto jednak nie dzięki jakimś postępowym w budowie bomby, ale wyłącznie jedynie na skutek wysokości wybuchu.

W opisanym ćwiczeniu bomba wybuchła na wysokości 1.500 stóp (ok. 500 metrów), skutkiem czego wszystkie promieniotwórcze produkty rozpadu zostały wessane przez wybuch w górę, a tym samym rozeszły się po atmosferze, nie zanieczyszczając promieniotwórczością terenu poniżej miejsca wybuchu. W tym samym znaczeniu „czysta” bomba były angielskie bomby wodorowe, jakie wybuchły nad Oceanem Spokojnym w czerwcu tego roku na wysokościach rzędu 70.000 do 90.000 stóp. Pomimo, że moc tych bomb była rzędu megaton (t.j. ich moc wybuchowa była rzędu mocy milionów ton trotylu), nie spowodowały one żadnych opadów promieniotwórczych ani na miejscu wybuchu, ani też w jakiegokolwiek odległości.

Pomimo jednak, że taka bomba jest „czysta” z taktycznego punktu widzenia, nie jest ona bynajmniej „czystą” w tym znaczeniu, w jakim słowa tego użył prez. Eisenhower. W bombie wodorowej bowiem niebezpieczeństwem są nie tylko opady promieniotwórcze, ale również i na dalszą metę znacznie bardziej niebezpieczne produkty rozpadu o długim życiu.

W pierwszym rzędzie należy bowiem podkreślić, że tak wysoki wybuch bomby wodorowej, jak w próbach angielskich, ma sens tylko w czasie doświadczeń, gdzie chodzi o zbadanie reakcji jądrowej, jaka zachodzi w tym wybuchu. Jeśli jednak bomba ma wyrzucić jakiś skutek w terenie, wybuch musi być znacznie niższy, a wtedy górne wiatry nieuchronnie zabiorą ze sobą liczne promieniotwórcze produkty rozpadu i rozsieją je na przestrzeni o promieniu ponad stu mil.

OPRÓCZ tego niebezpieczeństwa bezpośredniego, wybuch bomby wodorowej powoduje również niebezpieczeństwo bardziej długotrwałe. Powstałe mianowicie w czasie wybuchu produkty promieniotwórcze o okresie półrozpadu rzędu dziesiątek lat, powoli opadają na ziemię i zwiększają promieniotwórczość lądów, morza i powietrza. Sama przez się ta promieniotwórczość nie jest wcale tak niebezpieczna, jak to starają się wmówić w opinię publiczną niektórzy uczeni: świadome lub nieświadome tu by propagando sowieckiej. Okresowe zwiększenie natężenia promieni kosmicznych czyni to samo w znacznie większym stopniu od wielu już wieków, bez żadnej jakoś szkody dla ludzkości. Co jednak w tych produktach jest naprawdę niebezpieczne, to zawarty w nich stront promieniotwórczy, stanowiący około pięciu procent wszystkich produktów rozpadu i mający okres półrozpadu 28 lat, tak że jego moc promieniotwórcza spada poniżej normy niebezpieczeństwa dopiero po stu, lub więcej latach. Stront ten dostaje się do organizmu ludzkiego za pośrednictwem mleka, jakie człowiek pije, i osiada w jego kościach, stanowiąc czynnik mogący po latach działania spowodować raka kości. Jakkolwiek, wedle opinii większości uczonych, nawet wiele lat prób z bombami wodorowymi na obecnym

poziomie nie stanowiłyby jeszcze żadnego niebezpieczeństwa, to jednak w czasie wojny natężenie wytworzonego strontu 90 byłoby tak wielkie, że stanowiłoby już poważną groźbę dla ludzkości.

Otóż należy podkreślić, że stront promieniotwórczy jest nieodzownym towarzyszem każdego rozszczepienia uranu, nie powstaje jednak w czasie reakcji jądrowej właściwej bombie wodorowej. W czasie bowiem łączenia się dwu deuterów (wodorów ciężkich) lub też deuteru i litu 6 w jeden lub dwa atomy helu, nie może powstać ani stront 90, ani też żaden inny promieniotwórczy produkt rozpadu.

Skąd więc bierze się stront 90 w wybuchu bomby wodorowej? W pewnej części pochodzi on z rozpadu bomby atomowej, która służy jako zapłonnik bomby wodorowej. Temperatura bowiem, przy jakiej zachodzi stapianie się jąder deuteru w jądro helu jest rzędu kilkudziesięciu milionów stopni, a — jak dotąd — nie znamy żadnego procesu, wytwarzającego tę temperaturę, poza wybuchem bomby atomowej (uranowej). Gros jednak strontu pochodzi od rozszczepienia zewnętrznej skorupy bomby wodorowej. Aby mianowicie zapobiec przedczesnemu rozrzuconiu deuteru i litu pod wpływem zapoczątkowanego wybuchu, a tym samym przerwaniu procesu jądrowego, należy materiał stapialny, deuter i lit, umieścić w skorupie o dużej bezwładności, a więc o dużej masie i dużej gęstości.

W czasie wybuchu bomby wodorowej w dniu 1 marca 1954 roku Amerykanie użyli do tego celu uranu 238 (stanowiącego gros uranu naturalnego), materiału w normalnych warunkach nierozszczepialnego, a więc nie nadającego się do bomb i stosów atomowych. Nie przewidzieli oni jednak, że przy temperaturach wybuchu bomby wodorowej ten uran 238 również ulega rozszczepieniu, dostarczając olbrzymich ilości produktów promieniotwórczych, a w tym i strontu 90.

Czy można tego uniknąć? Oczywiście, teoretycznie przynajmniej, można uran, jako materiał skorupy, zastąpić jakimś materiałem również gęstym, a nierozszczepialnym, jak np. złoto, czy tungsten. Zmniejszyłoby to, co prawda, zawartość składników promieniotwórczych wybuchu, ale jednocześnie, równocześnie jednak poważnie zmniejszyłoby i moc wybuchu, skoro ta w bardzo dużej części pochodzi od rozpadu uranu skorupy. Konieczne więc byłoby, aby uzyskać taką samą moc, bomby o znacznie większej zawartości materiałów stapialnych, jak wodor i lit. A że są one znacznie lżejsze od uranu, więc rozmiary bomby musiałyby być odpowiednio większe, co komplikuje zarówno problem jej przewozu, jak i zagadnienie utrzymania w kupie tego materiału po zapoczątkowaniu wybuchu.

BYĆ może, że w tym kierunku poszły próby amerykańskie, skoro — jak podano — ostatnie bomby wodorowe amerykańskie były już w 80% „czyste”. Z danych jednak jakie opublikowano po wybuchu bomb angielskich, można wnioskować prawie że z całą pewnością, że bomba ta wciąż jeszcze miała skorupę uranową.

Ale nawet, gdyby to się udało zaistnieć całkowicie uran skorupy innym materiałem, bomba ta nie będzie jeszcze całkowicie „czystą”. Jakkolwiek bowiem ilość produktów promieniotwórczych nie będzie większa, niż w zwykłej, „niewinnej” bombie atomowej, a więc będzie wielokrotnie mniejsza, niż obecnie, to jednak mimo wszystko zawsze będą one istniały.

Drugim więc krokiem, to zmniejszenie wielkości bomby atomowej — zapłonnika. I tak możliwe są pewne postępy, skoro Stany Zjednoczone mają już dziś taktyczną bombę atomową o mocy podobno ledwie dwukrotnie, a więc dziesięciokrotnie mniejszej, niż ta, jaka wybuchła nad Hiroszimą. Ale nawet i taka bomba, wciąż jeszcze nie będzie bombą

choć dość bliska ideału czystości „czystą”.

Aby więc tego rodzaju bombę osiągnąć, należałoby zmienić system zapłonu i bombę atomową zastąpić tu jakimś innym urządzeniem, zdolnym do wytworzenia temperatur rzędu dziesiątek milionów stopni. Prace nad takim urządzeniem prowadzi się u nas w Stanach Zjednoczonych, Rosji i Anglii. Mają one na celu ujarznienie procesu stapiania jąder i znalezienie sposobu dla pokojowego wykorzystania olbrzymich zapasów deuteru w oceanach. Na razie jednak prace te są wciąż jeszcze bardzo dalekie od pomyslnego wyniku, a temperatury osiągnięte są zaledwie rzędu miliona stopni. Ukończenia ich nie można się więc spodziewać przed okresem co najmniej dziesięciu lat.

Problem zapłonnika do bomby wodorowej jest jednak prostszy. O ile w stosie wodorowym tak wysokie temperatury należy nie tylko wytworzyć, ale ponadto i ujarzmić, aby nie zniszczyły ścian naczyń, o tyle w zapłonniku bomby wodorowej całkowicie wystarczy samo wytworzenie takich temperatur. Tak czy inaczej bowiem naczynie, w którym ta temperatura powstanie, w czasie wybuchu się ulotni. Natomiast trudność jest inna. Obecnie tak wysokie temperatury otrzymuje się jedynie przy pomocy bardzo wysokich napięć elektrycznych i bardzo silnych pól magnetycznych, co wymaga urządzeń ciężkich i o tak dużych wymiarach, że trudno sobie wyobrazić, aby je można było umieścić w bombie. Konieczne by więc były jakieś inne metody wytwarzania tak wysokich temperatur, o których dotąd jeszcze nie słyszeliśmy.

Czy więc za pięć lat, o których mówił prez. Eisenhower, uda się Stanom Zjednoczonym zbudować bombę wodorową całkowicie czystą, trudno przewidzieć. Wszystko jednak przemawia za tym, że do tego czasu skonstruują oni bombę wodorową o tak małym zapłonniku atomowym, że jej promieniotwórczość nie będzie większa, niż zwykłej małej, taktycznej bomby atomowej. A ta przecież przez przeszło dziesięć lat nie wywołała jakoś żadnych obaw nadmiernego zwiększenia promieniotwórczości na ziemi nawet u najbardziej czarnowidzących Kassander.

Z TEATRU

„Po kawiarniach mówią” — w „Syrenie”

Jedną z instytucji jednoosobowych, na których wspiera się duża część gmachu sztuki emigracyjnej, jest teatr rewii Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) prowadzony od lat pod różnymi wezwaniami. Co prawda dwa pierwsze programy „Syrenki” grającej w pięknej sali „Bałtyku” nad Tamizą prowadzone były wspólnie z Ryszardem Kiernowskim, ale trzeci z rzędu znów jest właściwie samodzielnym dziełem Konarskiego. Jedynym numerem Kiernowskiego jest skecz o dzielnym Cybulaku. Metodą ostrych kontrastów, od reminiscencji i wspominek autor rewii przechrzcił się do aktualności, biorąc sobie za motto tytuł rubryki Karola Żbyszewskiego: „Po kawiarniach mówią”.

Ref-Ren stroni od polityki, a więc i od satyry politycznej. Ale dwulicowe legitymowanie się uchodźstwem politycznym dla lepszego jedynie urządzenia się

osobistego i jego już wyprowadziło z apolitycznej równowagi ducha, czemu dał upust w swej uśmiechniętej satyrze społecznej wypełniającej program obfitujący znowu w nowe pomysły inscenizacyjne. Przedstawienie zaczyna się od wysokiego poziomu, bo z ponad kurtyny, trawestacją „Ody do Młodości” a kończy generalną przepiórką urojonych kłopotów urlopowych na emigracji i zabawnym 50-leciem harcerstwa, w którym w roli harcmistrza występuje Zięciakiewicz, z zastępem druhen Oleńskich, Czerwińskiej i awansowanej do starszego zastępy Iny Sobieniowskiej, która jest szerepliwym nabytkiem zespołu, wnosząc doń akcenty urody, intrygi i udatnego tańca. Bardzo pomyślowa jest piosenka w wykonaniu Ref-Rena, której efekty oparte są na wadomości akcesoriów scenicznych. Do aktualności nawraca jego „Ballada Brydżowa”.

Jadzia Czerwińska nie miała tym razem okazji do właściwego popisu. Nina Oleńska ma popisowy numer pt. „Polski Wimbledon”, w którym — wzorując się na dawnym kunście Ruth Draper — sama wypełnia scenę całą galerią postaci. W roli reportera agencji „TyLon” wystąpił z wielkim przyprowadzonym uchem S. Zięciakiewicz żywo oklaskiwany z widowni przez oryginalnego reportera tej agencji. W części lirycznej programu nie brakło akcentów lwowskich, włoskich i jaszowych.

Jednym z uroków tych programów syrenkowych jest przyjazna atmosfera łącząca od samego początku scenkę z widownią. (On)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington,

London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

S. + P.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

wieloletni członek naszego Związku, b. prezes Syndykatu Dziennikarzy R.P. w Niemczech zmarł nagle w Monachium dnia 8 lipca 1957 roku.

W Zmarłym tracimy serdecznego Kolegę i Przyjaciela.

Cześć Jego nieodżałowanej pamięci!

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

Polskie życie kulturalne

NAUKA I TECHNOLOGIA

Czytelnicy „Orla Białego” czytali doskonale przegląd życia literackiego we Francji pisane w formie korespondencji przez dra Zygmunta Markiewicza. Zaczął je pisywać w czasie swego pobytu w Paryżu, a potem w Tuluzie, gdzie był lektorem języka polskiego na uniwersytecie, aż nie przeniósł się na analogiczne stanowisko na uniwersytecie londyńskim.

Dziś dopiero możemy ujawnić przyczynę długiego milczenia naszego współpracownika. Z. Markiewicz był posiadaczem polskiego doktoratu, który jednak nie był bardzo pożyteczny w karierze uniwersyteckiej we Francji. W r. 1952 postanowił więc przygotować się do francuskiego egzaminu doktorskiego na t.zw. doktorat państwowy, który odpowiada właściwie polskiej habilitacji. Aby go zdać trzeba było przygotować pracę, t.zw. tezę, która zwykła liczyć od 500 do 1.000 stron maszynopisu, choć bywają większe. Do tego dochodzi t.zw. teza uzupełniająca na jakieś 200 stron maszynopisu.

Praca taka zwykle przygotowywana jest przez 5 do 15 lat, jest o tyle nieodczuwana, że bez niej nie można marzyć o otrzymaniu katedry. Zazwyczaj Francuzom zdanie takiego doktoratu z odznaczeniem otwiera drogę i możliwość ubiegania się o profesurę. Można go zdać przed gronem 5 wybitnych znawców przedmiotu, którzy kandydata poddają pięciogodzinnemu egzaminowi aby ostatecznie wydać swój sąd i wyrok: „mention honorable” lub „très honorable”, czyli z zaszczytnym wyróżnieniem lub szczególnie zaszczytnym wyróżnieniem.

Dr Zygmunt Markiewicz tytuł ten uzyskał obecnie za pracę pt. „Trzej uchodźcy polityczni: Mickiewicz, Mazza i Turgeniew i ich wpływ na idee liberalne we Francji (1833 — 1883)” i obroniona teza dodatkowa „Prosper Mérimée a Polska”, w której starał się wyjaśnić przyczyny jego żywej niechęci, jeśli nie wręcz nienawiści do wszystkiego co polskie. Zdobył go na uniwersytecie w Londynie po 5 latach przygotowań — oczywiście przy normalnych zajęciach wykładowczych — z „mention très honorable” dnia 27 czerwca br.

Niech nam wolno tu będzie złożyć życzenia b. żołnierzowi 2. Korpusu, koleżance po piórze, na tych łamach nowemu podwójnemu doktorowi, aby spełniły się

jego pragnienia, i aby pomimo małych szans, jakie ma emigrant-polonista, ten sukces pociągnął za sobą następny w postaci rzeczywistego otwarcia drogi do katedry. Niechaj nam będzie też wolno żywić nadzieję, że częściej będziemy mieli sposobność czytania korespondencji literackich pióra dr Z. Markiewicza, w których podzieli się z nami wynikami jego długoletnich badań. A przy tej sposobności będzie również okazją do wspomnienia o pracy żony naszego uczonego, która na tymże uniwersytecie jest lektorką języka i literatury czeskiej.

★

Teza dr Z. Markiewicza, zainteresuje zapewne uniwersytety w Kraju, który zaczyna dowiadywać się coraz więcej o naukowych osiągnięciach Polaków na obczyźnie. Przypada to właśnie na moment otwarcia pierwszego po wojnie za żelazną kurtyną światowego zjazdu filozoficznego w Warszawie, na którym polska myśl filozoficzna na obczyźnie nie będzie reprezentowana, ale również i na moment, kiedy w prasie krajowej, pisze się już zupełnie otwarcie i jak najbardziej pozytywnie o osiągnięciach nauki polskiej na emigracji.

Mamy tu na myśli artykuł informacyjny-sprawozdawczy Jana Majdy w 9 numerze „Tygodnika Powszechnego” zatytułowany „Rocznik PTNnO”. Omawia on „VII Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” za rok 1955/56, którego „nadeszło do Polski zaledwie kilka egzemplarzy”. Podkreśla on zainteresowania uczonych emigracyjnych rozwojem nauki w Kraju, ich przyczynki do wzbogacenia nauki polskiej, oparte „na zdobyciach postępowej myśli Zachodu”. Podkreślone są zwłaszcza mickiewicziana prof. W. Folkierskiego, dr M. Giergielewicza, mgr. M. Danilewiczowej, prof. W. Wielhorskiego, prof. T. Brzeskiego, jak również prace dr. J. Trypućki, prof. W. Kwiatkowskiego, prof. Cezarii Baudouin de Courtenay-Jedrzejewiczowej, dr J. Heydzian-Pilatowej, J. Hoffmanna, dr S. Bóbr-Tylingi, prof. T. Sulimirskiego i dr I. Wieniawskiego. Artykuł kończy się uwagą o wielkich zasługach, jakie posiadają uczeni polscy na emigracji na polu szerzenia wiedzy o Polsce. Może z kolei — zgodnie z sugestią J. Majdy — odpowiednie pismo fachowe w Kraju zajmie się omówieniem prac wydziału przyrodniczego P.T.N.n.O.

★

Pisząc tym razem o naszych sukcesach w dziedzinie humanistyki, w kilku słowach musimy wrócić do wspomnianych w poprzedniej kronice sukcesów z dziedziny wynalazczości technicznej. W pięknym domu nad Tamizą, a t.zw. Mill Bank, siedzibie firmy Leland Instruments Ltd. produkującej różnego rodzaju aparaturę elektroniczną odbyła „cocktail party” połączona z pokazem aparatury Stenovox pomysłu i konstrukcji Stefana Tyszkiewicza. Kilkudziesięciu przedstawicieli brytyjskiego świata przemysłowego i obcego, wśród których byli i oświadczyli przyjaciele konstruktora z czasów jego pobytu na Srodkowym Wschodzie, (w grupach po dwadzieścia kilka osób) demonstrował on swe uniwersalne dyktafony, sprawne jak prawdziwe „mózgi elektryczne” w ich ostatniej trzeciej wersji zwanej Mark III.

Druga wersja Mark II była zbudowana przez firmę Leland w r. 1950 na Brytyjskie Targi Przemysłowe w Londynie, gdzie już wówczas te aparaty wzbudziły duże zainteresowanie. Niezadługo Mark III będzie produkowany nie tylko we Włoszech, ale i w Anglii. Demonstrując swe aparaty p. Tyszkiewicz nagrał po polsku zdanie: „Jest mi szczególnie miło, że mogę demonstrować aparaty Stenovox przedstawicielowi polskiego tygodnika „Orzeł Biały”.

Skoro jesteśmy na pograniczu zagadnień naukowych i technicznych nie można pominąć takiego wydarzenia, jak ukazanie się majowego numeru Biuletynu Stowarzyszenia Techników Polskich w W. B. redagowanego przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich a poświęconego zagadnieniom teoretycznym i praktycznym związanym z elektro-techniką. Biuletyn ten obok Rocznika PTNnO należy do czasopism organizacyjnych spełniających ważną rolę za pomocą pisma naukowego. Zeszyt ten, obok prac inż. inż. A. Ossowskiego, L. Sicińskiego, R. Krzyżkowskiego, M. W. Makowskiego i K. Mochlowskiego oraz R. S. Sidorowicza, rubryk sprawozdawczych i organizacyjnych, zawiera też czysto matematyczną pracę inż. R. Syńskiego pt. „Uwagi topologiczne o Przestrzeniach Funkcyjnych” zwracającą szczególną uwagę na wyniki wybitnego polskiego matematyka Banacha oraz przytaczając przykłady przestrzeni występujących w „teoretycznych zagadnieniach elektrotechnicznych”. Rozprawa ta liczy pełne 30 stron druku. Stanowi przy tym cenny przyczynek systematyczno-popularyzacyjny, utrzymujący jednak na najwyższym poziomie matematycznym. (n)

SPRAWY GOSPODARCZE KRAJU

PLAN PIĘCIOLETNI

W DNIU 12 lipca Sejm w Warszawie uchwalił plan pięcioletni na lata 1956-60. Plan został zatem „uchwalony” po upływie półtora roku od początku planowanego okresu. To znaczy że w ciągu półtora roku w zakresie gospodarczym panował nie tylko formalny stan *ex lege*, co w systemie komunistycznym nie znaczy, ale nie było też określonej i ujawnionej myśli przewodniej, kierującej gospodarką narodową. W ustroju, który za swą podstawową cechę różniącą go od kapitalizmu, uważa planowe gospodarowanie — gospodarowano przez półtora roku bez planu. Fakt ten jest miarą zakłóceń w całości polskiego życia, skutkiem stalinowskich metod rządzenia i ślepego naśladowstwa sowieckich wzorów w poprzednim okresie.

Pierwotny plan na lata 1956-60 był przerabiany na początku 1956 roku, potem po październiku; obecna przeróbka jest trzecią z kolei. Jest to jeszcze jeden dowód dezorientacji czynników rządzących co do drogi, po której gospodarka ma kroczyć. Poprzednie plany były podawane do wiadomości publicznej w dość szczegółowej formie. O obecnym wiemy jedynie coś nie coś na podstawie krótkich sprawozdań z obrad komisji sejmowych i plenum Sejmu.

Rola inwestycji prywatnych

Z fragmentarycznie podawanych tą drogą wiadomości wynika, że całość wydatków inwestycyjnych została zmniejszona o 14 miliardów złotych w porównaniu z wersją jesienną, która już była mniejsza od początkowo planowanej sumy. Wydatki na inwestycje finansowane przez państwo zostały zmniejszone o 37 miliardów a nakłady inwestycyjne ze środków własnych ludności uległy zwiększeniu o 23 miliardy. Jaka jest całość nakładów inwestycyjnych ze środków własnych ludności — czyli po prostu inwestycji prywatnych — nie wiemy. Sprawozdania sejmowe podają jedynie, że w rolnictwie państwowe nakłady inwestycyjne wzrosły w porównaniu z okresem 1951-55 o 81 proc. i osiągnęły wysokość 33 miliardów zł. Przewiduje się, że chłop zainwestuje w tym czasie z własnych środków około 29 miliardów. W rolnictwie rola inwestycji prywatnych ma więc wynieść około połowy całości. W praktyce może się ona okazać nawet większa, bo przy nowym kursie, obliczającym chłopu prywatną własność ziemi i przy stopniowym znoszeniu dostaw przymusowych chłop będzie inwestował chętnie. Chyba, żeby kurs polityki znowu się zmienił.

Ponieważ całość planu inwestycyjnego opiewa na około 300 miliardów, udział w nich samych inwestycji chłopskich wyniesie blisko 10 proc. Do tego dojdą inwestycje prywatne rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu oraz budownictwa mieszkaniowego. Szacując w przybliżeniu można liczyć, że ogólna udziału prywatnych nakładów inwestycyjnych może sięgnąć 20 proc. całości nakładów. „Zwiększenie udziału w inwestycjach środków własnych ludności — powiedział sprawozdawca, pos. Cieślak — jest cechą charakterystyczną nowego planu. Świadczy nie tylko o formalnym, ale faktycznym współudziale ludności w zarządzaniu gospodarką i w jej rozwoju”.

Dążenie do podwyższenia stopy życiowej

Plan utrzymuje cel podwyższenia stopy życiowej ludności o 30 proc. Realizacja tego zadania wymaga zwiększenia produkcji przedmiotów powszechnego spożycia. W ciągu jednak okresu planowanego resort przemysłu lekkiego ma otrzymać na inwestycje wszystkiego 5,8 miliardów zł. Jest to suma bardzo mała w porównaniu z ogólną wysokością nakładów inwestycyjnych. Stopniowe jej zwiększanie jest jednak poważne. W latach 1956 i 1957 przeznaczono na ten cel 1,7 miliarda, gdy w latach 1958-60 już 4,1. Większość maszyn dla rozbudowy przemysłu lekkiego — 77 proc. ogólnej liczby — ma być sprowadzona z zagranicy.

Jest to dowód, że budowa maszyn dla przemysłu lekkiego była w ubieg-

łym okresie całkowicie zaniedbana. W tych warunkach wykonanie planu w dziedzinie zwiększenia produkcji konsumpcyjnej wydaje się co najmniej wątpliwe. Minister Stawiski daje na to odpowiedź, że widzi możliwości adoptowania i uruchomienia niewykorzystanych obiektów przemysłowych na Ziemiach Zachodnich i nawet w Polsce centralnej. Tą drogą można rzeczywiście osiągnąć wyniki produkcyjne stosunkowo duże w porównaniu z nakładami. Lecz mamy tu jeszcze jeden szczegół, charakterystyczny gospodarkę okresu poprzedniego, kiedy nie tylko nie budowano nowych zakładów przemysłu lekkiego, lecz nie wykorzystywano kapitału istniejącego, najprawdopodobniej nawet bez jego konserwacji. Marnowano również przez niewykorzystywanie kapitału wiedzy i doświadczenia przez co obniżono fachowy poziom kadr. Zaprzeczanie kadr fachowców — trudniej naprawić, niż zniszczenie maszyn, bo na kupno nowej maszyny wystarczą tygodnie, a na wyszkolenie fachowego pracownika, trzeba lat.

„Uchwała” zamiast „ustawy”

Plan został zatwierdzony w formie „uchwały sejmowej” nie zaś ustawy, jak plany poprzednie. Ma to nadać planowi charakter ramowy, nie wiążący rządu oraz przedsiębiorstw w opracowywaniu planów rocznych. Elastyczność w tej dziedzinie jest niewątpliwie pożyteczna, jeżeli nie jest oznaką dezorientacji i braku poczucia pewności co do dalszego rozwoju wydarzeń wśród czynników rządzących. Plan gospodarczy jest — wedle słów zlikwidowanego przez Stalina Wozniesińskiego — projekcją woli. Realne plany można robić wtedy, gdy czynniki niezbędne do wykonania planu, a więc surowiec, kapitał i praca, są poddane woli planującego i kierującego jego wykonaniem. W Polsce obecnej ten warunek nie jest w dostatecznej mierze zapewniony. W szczególności zagadnienie surowców jest najsłabszą stroną gospodarki polskiej. Przyczyna przez Amerykę kredyty są niedostateczne, by radykalnie poprawić sytuację w tej dziedzinie, a Rosja może zawsze wstrzymać dostawy w celu wywierania presji politycznej.

Plan polski i zamysły Chruszczowa

Rozstrój mechanizmu planowania gospodarczego w Polsce nie jest zjawiskiem oderwanym. Wydarzenia 1956 roku rozbiły zamierzoną na okres 1956-60 koordynację planów wszystkich gospodarek satelickich z planem sowieckim. Rosja oczywiście tego celu się nie rzekła, chociaż trudno jej będzie wrócić do eksploatacji gospodarek krajów ujarzmionych w takim nasileniu, jakie istniało przed rokiem 1956. Wizyta w Czechosłowacji dała Chruszczowowi okazję do wypowiedzenia się na temat sowieckich zamierzeń. Rozmawiając z korespondentem warszawskiej „Trybuny Ludu” użył następujących słów:

„Wizyta delegacji radzieckiej w Czechosłowacji ma wielkie znaczenie dla jednoci wszystkich krajów socjalistycznych, w tym również i dla Polski. Stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim układają się obecnie doskonale. Wszystkie epizody, które były w przeszłości, można porównać do przyszcza na twarzy, który zniknął bezpowrotnie i bez śladu”.

Premier czechosłowacki, p. Szirski, dodał do tego swoje trzy grosze, mówiąc:

„Sprawa to bardzo istotna. Wizyta delegacji radzieckiej w Czechosłowacji ma przyjacielski charakter. Rezultaty tej wizyty wzmocnią stosunki między krajami socjalistycznymi, jak również jednoci między tymi krajami, co ma znaczenie również i dla Polski”.

W dalszym ciągu korespondencji „Trybuny Ludu” sprawa została jeszcze dobitniej podkreślona. Czytamy w niej bowiem:

W rozmowie z członkiem delegacji radzieckiej, członkiem kolegium MSZ tow. Iljczowem, Wasz kores-

pondent podkreślał, że tow. Chruszczow w swoich dzisiejszych przemówieniach położył mocny akcent na sprawę kooperacji między państwami socjalistycznymi. Zapytał, jakie miejsce w rokowaniach zajmowało to zagadnienie.

Tow. Iljczow odpowiedział: Jest to temat bardzo ważny i był poruszany szeroko w rokowaniach. Kooperacja i koordynacja planów państw socjalistycznych jest dla nich zagadnieniem bardzo życiowym. Rozwija się ono pomyślnie, ale oczywiście można i trzeba jeszcze wiele zrobić, żeby je polepszyć.

Powrót zatem do jednolitego w zasadzie planu gospodarczego dla całego imperium sowieckiego leży w zakresie dążeń Chruszczowa. Nie może to nastąpić natychmiast, bo Rosja sama przechodzi obecnie proces zmiany systemu administracji gospodarczej i systemu planowania. Ale jest to kwestia czasu. Powrót do poprzedniego stopnia wyższego gospodarstwa satelickich przez Rosję jest — powtarzamy — niemożliwy, lub co najmniej mało prawdopodobny, ale zależność zostaje.

S. Klinga

ZIEMIE ZACHODNIE

URUCHOMIENIE FABRYK

Dolno-śląskie Zakłady Wytwórcze Urządzeń Radiowych „Diora” w Dzierżonowie projektują przejęcie obiektu po Centrali Tekstylnej (która uległa obecnie likwidacji) na uruchomienie nowej produkcji. Piławska Fabryka Przemysłu Jedwabniczego w Piławie Górnej przystąpiła już do adaptacji budynku po dawnej fabryce konserw, w którym uruchomi dział tkalni. Rozpoczęcie produkcji tkanin przewiduje się na początek 1958 r. W fabryce najdziej zatrudnienie około 120 osób. (ZAP)

NOWY ETAP W ROZWOJU SZCZECIŃSKICH STOCZNI

W tych dniach na stoczni w Szczecinie położono stąpkę pod pierwszy szcześciński 6-tysięcznik noszący roboczą nazwę „B-55”. Będzie to jednostka prawie dwa razy większa od dotychczas budowanych statków. Rozpoczęcie budowy statków tego typu jest nowym, ważnym etapem rozwoju szczecińskiego przemysłu stoczniowego.

Równocześnie spuszczonej został na wodę 30-ty z kolei statek typu „B-32”, któremu dano nazwę „Katowice”. Budowa jego kadłuba trwała tylko 80 dni, dokładnie — 180 tysięcy roboczogodzin. Pierwszy statek tego typu budowano 30 miesięcy, w łącznym czasie miliona godzin. Dalsze statki typu „B-32” (3200 DTW) są w budowie. Stocznia szczecińska w najbliższych latach dostarczy ich większą ilość na potrzeby polskiej floty handlowej. (ZAP)

REGULACJA RZKI WĘGORAPY

W miejscowości Zabrost, pow. Węgorzewo, trwają w pełni prace przy regulowaniu rzeki Węgorapy. Prace te polegają na oczyszczaniu dna rzeki i budowie wałów ochronnych. Roboty są całkowicie zmechanizowane. Pracują tam koparki, spychacze i pogłębiarki. Plan przewiduje regulację 8 km odcinka Węgorapy i 22 km odcinka rzeki Gołdap. Po zakończeniu robót przystąpi się do zagospodarowania łąk, którym objęty zostanie obszar o powierzchni 2,5 tys. ha. (ZAP)

CHÓR POZNAŃSKI

PRZED WYJAZDEM DO NIEMIEC

Chór chłopięcy i męski państwowej filharmonii w Poznaniu, pod dyrekcją Stefana Stulgrosza, jest jednym z najbardziej znanych chórów w Polsce o międzynarodowej sławie. Z początkiem

września br. wyjedzie na turnée artystyczne po Niemczech, zarówno Wschodnich jak i Zachodnich.

Chór już obecnie ćwiczy repertuar, złożony z około 30 pozycji dawnej i współczesnej muzyki polskiej oraz utworów chóralne kompozytorów niemieckich, francuskich, niderlandzkich i włoskich z XV, XVI i XVII w. (IC)

KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z KRAJU

Polacy w kraju spalają rocznie 40 miliardów papierosów. Jest to ilość trzykrotnie większa w stosunku do r. 1938, w którym skonsumowano ponad 11 miliardów sztuk. Na każdego obywatela (wliczając nieletnich i niemowląt) przypada rocznie 1.500 gram, papierosów. Polskie tytonie zakupują Węgry i Szwajcaria. Polskie papierosy przewyższają podobno swoją jakością papierosy czeskie, węgierskie, chińskie, niemieckie, austriackie i wiele innych. (FEP)

Radom jest miastem o najwyższym w Polsce spożyciu alkoholu. W pierwszych miesiącach tego roku wypito tam wódki za 25 milionów złotych. (FEP)

O wzroście przestępczości nieletnich w Polsce świadczą następujące cyfry: w r. 1955 wykryto 79 zabójstw popełnionych przez nieletnich podczas napadów rabunkowych, w rok później zabójstw takich było już 122. Podobnie przedstawia się sprawa przestępstw chuligańskich: w r. 1955 zarejestrowano ich 961, w r. 1956 już 1.179. Liczba wykrytych przestępstw stanowi tylko niewielki odsetek przestępstw popełnionych. O rozmiarach przestępczości wśród młodzieży świadczy również fakt, że w ub. r. aż 64 proc. ogółu aresztowanych za przestępstwa stanowili ludzie w wieku do 25 lat.

AMERYKAŃSCY PRZEDSIĘBIORCY BUDOWLANI W WARSZAWIE

W Warszawie odbyło się spotkanie dziennikarzy z przedstawicielami amerykańskich przedsiębiorstw budowlanych, którzy zwiedzili większe ośrodki budownictwa w Polsce. Przewodnicząc delegacji amerykańskiej zapowiedział, iż kontakty z pracownikami polskiego budownictwa będą utrzymywane w przyszłości. Zrzeszenie przedsiębiorstw budowlanych w USA ma zamiar zaprosić polskich pracowników budownictwa do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczne praktyki. Polacy zostaną także zaproszeni na Międzynarodową Wystawę i Zjazd Pracowników Budownictwa, organizowane przez amerykańskie Zrzeszenie Przedsiębiorców Budowlanych. (IC)

MICHAŁ SOKOLNICKI

W czternastą rocznicę

U Komendanta Piłsudskiego pamiętam trzy rozrywki: szachy, trudnego pasjansa i grę w winta. Ale szachy wymagały silnego przeciwnika i ten nieczęsto się zdarzał. Pasjans był zabawą samotną i Komendant używał go prawdopodobnie jako podmioty do przemyslenia decyzji, którą chciał powziąć. Pozostawał winta — gra zbiorowa, beztraska, pełna kombinacji i ryzyka, odświeżająca charakter. Piłsudski grał w winta, gdy nie narazie nie można było przedsięwziąć, gdy trzeba było przeczekać. „Nie nie porobisz” mawiał wtedy z literwską i zwoływał nas na winta. „Głowę muru nie przebijesz”. Po mnie przychodził najczęście Stawek. „Chodź. Komendant cię wzywa” — „Czy coś nowego?” — łamałem mimowolnie przyjęty nakaz: nie być ciekawym. „Nie — usmiechał się „Gustaw” — zagramy w winta”. Partnerami byli, jeśli rzecz się odbywała w Krakowie „Fint” — Minkiewicz, „Floriań” — Mementowicz, czasem „Szeff” — Sosnkowski dojeżdżający z Lwowa a później coraz częściej „Agrafka” — Władysław Dehnel. Tuzami naszej gry byli Komendant i „Agrafka”. My inni partoliliśmy każdy po trochu z czego Komendant zamierzał się do rozpuku. Ubloną zabawą „Finta” było np., gdy przeciwnik zadeklaruje jedno pik powiedzieć „cztery pik”, aby mającemu kurtę uniemożliwić grę. Takie ryzyko kończyło się oczywiście katastrofą, partner oburzony wymuszał „Fintow”, ten się zapierał i zabawa trwała dalej.

Właśnie w lipcu 1917 w Warszawie sytuacja wydawała się bez wyjścia i nie nie można było zrobić. Komendant nie zdołał nikogo wystąpić do Sztokholmu, N.K.N. i „aktywiści” zmonopolizowali kontakt z krajami niekolepowanymi przez Niemców. Niepodobna więc było przestać rozkazy do Petersburga, duc tam znać, że Komendant chce wojska polskiego w Rosji. Aktywiści znowu Radę Stanu posłała „na utworzenie Państwa Polskiego” wraz z Niemcami i nie było na to sposobu. Belina przygotowywał swój plan przedarcia się ulanami przez front na wschód, ale Komen-



WSPOMNIENIE

napisał
STANISŁAW
PIEKUT

Na zdjęciu ks. Joniec rozmawia z zakonikiem włoskim.

ZETKNAŁEM się ze śp. księdzem Joncem po raz pierwszy w Jerozolimie. Było to jeszcze w początkowym okresie pobytu wojska polskiego w Palestynie, wkrótce po przybyciu z Pahlawi, z nad Morza Kaspijskiego. Żołnierze sądzili, że nasz postój w Palestynie jest tylko chwilowy. Wycieczka zatem do Jerozolimy była niecodziennym zjawiskiem. Wszyscy kupowali dewocjonalia, by zachować sobie coś na pamiątkę. Wspólny obiad w Domu Polskim zbliżył uczestników wycieczki i pozwolił na podzielenie się wrażeniami. Ks. Joniec, który prowadził wycieczkę, występował w roli gospodarza. Jego szczerść i prostota objęła ujęła serca zebranych. Wytworzyła się atmosfera rodzinna. Ks. Joniec był wówczas proboszczem 3. Dywizji Strzelców Karpackich świeżo zorganizowanej z Brygady Karpackiej i z żołnierzami przybyłymi pierwszymi transportami z Rosji. Jego działalność duszpasterska — to bogata księga poczynań, inicjatyw, energii i talentu organizacyjnego, poświęcenia, księga nie zapisana, ale czekająca na omówienie przez tych, którzy go bliżej znali, przede wszystkim przez jego współpracowników duchownych.

Każdy żołnierz, który przyszedł do niego często i z bliska, przyzwyczaił się do tej twarzy zawsze pogodnej, pełnej życzliwości, do tej postaci rześkiej, wojskowej w ruchach, do jego ka-

zań krótkich i zwięzłych. Dzielił z żołnierzem wszystkie trudy polowego życia. Na froncie zalecał zawsze ostrożność, przestrzegał przed szafowaniem życiem ludzkim, zwłaszcza tam, gdzie można go było uniknąć. Mogą coś powiedzieć o tym ci, którzy nie usłuchali jego wskazań i gorzko to później przypłacili. A żyją dotąd ci świadkowie.

Każda wojna stwarza w oddziałach wojskowych specjalną atmosferę. Kompania, batalion, dywizja, staje się domem, staje się rodziną. Dzieje się to zwłaszcza na wojnie trwającej latami, a ostatnia wojna oprócz długości czasu i tym się wyróżnia, że rozgrywała się na ogromnej przestrzeni obejmującej trzy kontynenty: Europę, Azję i Afrykę. Żołnierz polski wszystkie je przymerzył. Przerwany zaś kontakt z rodziną oraz postój w pozaeuropejskich krajach tak odmiennym klimatem, warunkami geograficznymi, religią, kulturą wpłynął jeszcze bardziej na zacieśnienie więzi żołnierza ze swoim oddziałem. W tych warunkach oddział stawał się częścią ojczyzny przeniesioną na grunt azjatycki czy afrykański, żołnierz mógł, co też i robił, szukać przegród w Bagdadzie, Mosulu, Bejrucie, Trypoli, Tel Awiwie czy Jerozolimie, ale ojczyznę widział w swojej kompanii.

Często dowódcy i kapelani stawali się nie tylko przełożonymi, ale nie-

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

DO POLSKI I ROSJI

lekarstwa
materiały
żywność

KAWA
FUR
EXPORT

wysyła

HASKOBA

121, EARLS COURT RD • LONDON, S.W.5

Wieść arestowania Komendanta (21 - 22 lipca 1917)

dant nie dowierzał i zlekkał. Tymczasem redagował swe ostateczne pismo do Gubernatora Beselera, które, o ile pamiętam, nie zostało przed rewizją wyeksponowane.

„Nie nie porobisz”. Komendant zarządził winta. Właśnie od paru miesięcy wynajętem oddzielnie mieszkanie na Polnej 46 (dotychczas mieszkałem na Stulewskiej 7 razem z Komendantem) — na wszelką ewentualność. Mieszkanie było puste i przestronne, schodzenie się tam nie wymagało tych ostrożności co na Stulewskiej. Zapraszałem więc do siebie. Pierwszy raz 14 lipca zeszli się Komendant, „Szeff” i Stawek. Nie pamiętam szczegółów nieśpiesznej zabawy. Komendant był zamknięty w sobie, nie mówił ani o polityce, ani o wojsku. Nazajutrz Niemcy arestowali Walerego Stawka. Co do mnie chodziło codziennie na Stulewską i pełniłem nadal funkcję sekretarza. Nie wiem jak się stało, że postanowiliśmy znowu zejść się na Polną. Może tak z góry było ułożone, może zaś przez przekorę litewską, ale kilkakrotnie Komendant ostrzegł Sosnkowskiego: „Szeffie, nie chodźcie do „Leszka” na winta, bo was wezmą”. Nie usłuchaliśmy ostrzeżenia. Partia winta 21 lipca wieczorem była nieudana. Komendant był znowu zamknięty w sobie, wszyscy byliśmy rozdrażnieni. Wszyscy to byli: Komendant, „Szeff”, Artur Sliwinski i ja. Bez żadnego racjonalnego powodu kłóciłem się z sobą z Sosnkowskim. Nie podobada się nam wzajem żadna deklaracja, żadne wyjście. W końcu Komendant nas zburał: „Dajcie już spokój, nie kłóćcie się”.

W tym nastroju skończyła się gra, dochodziła 1-sza w nocy. Nikt z nas o nie nie pytał. Komendant zaczął mówić sam, jakby do siebie: „Nie mam nic do zrobienia. Trzeba przeżyć... Potrzeba mi pieniędzy, aby gdzieś przejechać, powiedzieć dwa-nastu miesiąc... Nie mam skąd wziąć”. — Zważmy — po dwunastu miesiącach był koniec lipca 1918 i początek klęski niemieckiej. „A jak mnie wezmą — były ostatnie słowa Komendanta — to nie będzie kłopotu”. Na tym rozstaliśmy się. Gdy ich odprowadzałem do windy, nagle z

Sosnkowskim rzuciliśmy się sobie w objęcia: „No, Michał do widzenia w niepodległej Polsce”. Zobaczyłem „Szeffa” następnym razem w mundurze generalskim wieczorem 29 listopada 1918 w Belwederze.

Możliwa była szóstka rano 22 lipca 1917, gdy z niepewnego snu zbudził mnie koszmarny. Otuloną w jakąś czerwioną chustę z trudem, poznałem kobietę ze Stulewskiej. Ledwie się mogła mnie dobrać. Usłyszałem „Pana naszego Niemcy wzięli”. Ubrałem się i czekałem kiedy przyjdą po mnie. Hr. Lerchenfeld i Mutius wiedzieli, że jestem sekretarzem Piłsudskiego. Nawet nie miałem gdzie schować papierów.

Gdy nie przyszedł 11-tej rano poszedłem na Piłkowską 11 m. 10 do Artura Sliwskiego. Chciałem go skłonić do objęcia politycznego kierownictwa naszego obozu. Zatajonym komendantem P.O.W. był Rydz-Smigiły. Politykę powinniśmy byli objąć my dwaj, może z Moraczewskim. Artur okazał się w tym momencie zbyt ostrożny. Zniechęcił mnie do wszelkiej inicjatywy, sam bodaj wyjechał z Warszawy. W parę miesięcy później powstał komwent organizacji „a” — wraz z Rydzem, Moraczewskim, Wasilewskim, Miedzińskim, Kocem, Opelińskim, Poniatowskim, Ziemińskim i mną. Istniejące twierdzenie, że inicjatywę komwentu przekazał sam Komendant. Nigdy nie umiałem tego sprawdzić — Komendant mi o tym nie mówił.

Pozostaje do wyjaśnienia kwestia, co się stało z papierami. List do Beselera nie został, o ile wiem, odnaleziony. Pozatem papiery, które Niemcy zabrali na Stulewskiej nie mogły być ważne. Komendant już wówczas liczył się z wszelkimi ewentualnościami i nie spisywał rzeczy mogących wpaść w ręce obcy. Sprawa rzekomej nielegalnej przepustki przez granicę austriackiego kordonu, rozgłaszana później przez Niemców, nigdy nie była poufana. Część moich papierów została zapewne zabrana na Polnej przez Niemców, gdy znajdowałem się w Moskwie (lipiec 1918) i gdy w pogoni za nieuchwytnym Kocem zrobił u mnie niezbyt skrzętną rewizję.

Ksiądz Józef Joniec

jednokrotnie również, zwłaszcza bardzo inteligentnie, także wychowawcami. I żołnierz, specjalnie młody wiekiem, każdą życiową radę przyjmował z radością, a dowódcę, który wykazywał się sercem, obdarzał miłością prawie ojcowską. Obiektem takiej miłości, był najpierw w Brygadzie Karpackiej, a później w 3 Dwiwizji, gen. Stanisław Kopański, którego żołnierze w rozmowach między sobą nazywali: Stasiem.

OJCEM zaś duchowym w tej dywizji był ks. Joniec. I on cieszył się podobną popularnością, zbliżał się często do żołnierza nie, aby go straszyć, lecz mu służyć radą. Otwarcie, serdecznie, szczerze. Dowódca, by zdobyć sobie miłość podwładnego, musi poznać jego potrzeby materialne i wczuć się w duchowe. Ksiądz Joniec znał do głębi te ostatnie. We wszystkich okolicznościach zawsze ukazywał się z twarzą pogodną. Chodził więc do niego po radę żołnierz, a jeszcze częściej dowódca. Duszpasterz występował tu więc w roli najbardziej właściwej stanowi duchownemu, a jego wypowiedzi cenili sobie wszyscy. Nie jeden usłyszał czasem gorzkie słowa prawdy, gdy sobie na nie zasłużył, nikt jednak nie żywił do niego żalu czy uprzedzenia z tego powodu. Szanowano go więc i kochano powszechnie — o czym wiedział.

Przyznał do niego przydomek „biskupa karpackiego”, a w określeniu tym mieściło się nie tylko uznanie Ks. Jójca za swojego przełożonego, ale też i pewna duma z przynależności jego do 3. Dywizji i chęć „prywatnego wywasyanowania” go na wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej.

Ala ta strona wychowawcza to tylko część, chociaż część bardzo ważną, jego działalności. Ks. Joniec należał do osób obdarzonych przez naturę niezwykłą energią, a jej częściowy upust znajdował również w pracy dziennikarskiej. Pisywał do różnych pism wojskowych, a na terenie Włoch, począwszy od marca 1944 r. wydawał również tygodnik religijny „Z Bogiem”. Było to obok „Gońca Karpackiego” drugie pismo tygodniowe, a

współpracował z nim niżej podpisany. Proboszcz miał w nim swoją rubrykę „Kalendarz polskich świętych”, pisał również artykuły informacyjne treści historycznej (Marianie Biali — pierwsze polskie zgromadzenie zakonne; Boże Groby; Polskie ślady w górach włoskich). Ukazywał się w nich ksiądz-patriota o dużym zacięciu literackim. Słowa jego jasne, bez ozdób stylistycznych miał: swój ciężar myślowy, ich ważność tkwiła w prostym ujmowaniu myśli, w chęci podtrzymania w żołnierzu wiary w słusność walki.

„Nie ma i nie będzie matodusznych i wcipliwych wśród nas”, — pisał w artykule wstępnym z dnia 16 lipca 1944 r. — „którzyś tył przesił. Nie będzie narzekania wśród nas, nie będzie wątpienia jak go dotąd nie było. W tym nasza siła i nasze natchnienie. Nikt z nas nie pójdzie po myśli wroga przemawiającego do nas po polsku na falach radiowych”. A kiedy indziej (30 lipca) takich wskazówek udzielał żołnierzom: „W Kraju, w którym obecnie wypadło nam walczyć o sprawiedliwość i wolność, słyszymy wiele pochwalnych słów o naszym katolicyzmie z ust ludzi najpoważniejszych, ale to nie powinno nas wzbiąć w pychę. Nie powinniśmy być pochłanić upływać na pracę ciężką i skuteczną nad ugruntowaniem i pogłębieniem naszej postawy moralnej, naszego katolicyzmu”.

Pismo przestało wychodzić w sierpniu 1944 r. Jesienią i zimą tegoż roku Dywizja została wprzagnięta w ciężkie walki, cały więc wysiłek żołnierza skoncentrował się koło działań wojennych, dopiero wiosna przyniosła pewne odprężenie. Po nim przyszedł koniec wojny.

Ks. Jójca widywałem w ciągu tych lat, (1942—1946), wiele razy i w różnych okolicznościach. Ileż humoru i optymizmu wnosił on swoją osobą, gdy znalazł się w gronie przyjaciół i znajomych. A ileż to wieczorów przy blasku księżyca, nad Adriatykiem, kiedy przychodziły odgłosy strzałów, umiał kolegom swoim gawędziarstwem, najulubieńszym zaś motywem

W repertuarze szekspirowskim nie które sztuki pojawiają się rzadko nie dlatego, że są gorsze od innych, względnie mniejszy mają ładunek dramatycznego geniuszu, lecz po prostu z uwagi na trudność wyważenia właściwego stosunku między możliwościami aktorów i reżysera a formalnymi założeniami akcji. W złym wykonaniu zakrawają na karykaturę, tak jak jedna z inscenizacji Makbeta, którą dane mi było widzieć w „Teatrze Polskim” w Poznaniu, bardzo już zresztą dawno. Granica między tragedią i groteską jest linia cienką i zły aktor może jej w ogóle nie dostrzec z haniebnym dla siebie i sztuki rezultatem.

Do takich sztuk należy Titus Andronicus, grany obecnie w Londynie przez The Shakespeare Memorial Theatre Company z Laurence Olivierem, Vivien Leigh i Antony Quayle w rolach głównych. „Titus” odbył przedtem triumfalne tournée po scenach Europy, budząc entuzjazm w Paryżu, w Moskwie i w Warszawie. Recenzje w prasie krajowej ozdobione fotografiami były miarą sukcesu wielkich aktorów.

Zblazowaną publiczność nowoczesna trudno utrzymać w napięciu przy pomocy akcji, która zaczyna się od przykrej operacji okaleczenia córki Tytusa, której starożytnie chuligany obcinają ręce i wyrwają język, uprzednio zgwałciwszy. W ciągu dalszym widzimy dobrowolne okaleczenie się przez Oliviera i parę znaczniejszych i pomniejszych morderstw. Całość zostaje ukoronowana zjedzeniem paszetu z własnych pomordowanych synów przez złą królową Gotów, Tamorę.

Ten wędrowny gabinet potworności przy dobrym zagranium wywołuje cierpienie skóry na grzbiecie. I dopiero po kilku minutach po ostatnim opadnięciu kurtyny ludzie otrząsają się z grozy i zaczynają dzielić się wrażeniami, tak jak mój kolega po piórze, któremu kradnąc mniejszym tematem do felietonu powtarzając jego komentarz, „że Titus Andronicus jest satyrą na kuchnię angielską”.

MAŁA RZECZ, A PRZECIEŻ...

Do uprzejmości angielskiej trzeba się przyzwyczaić, by ją zacząć cenić. Pozornie wygląda na uprzejmość zdawkową. Owo „sorry” na ulicy, w autobusie i w każdym ścisłości, owo zapytanie „czy mogę pomóc” — wypowiedziane mechanicznie i bez wyrazu budzi co prawda zachwyt korespondentów pism krajowych, brzmi jednak oschle i prawie że „na niby”. Brak tym słowom wylenności, tak drogiej sercu każdego Słowianina, który wybacza Włochom oszustwo przy wystawianiu rachunku, gdyż wynagradza je gorliwostwo entuzjastycznych okrzyków i morłowe poklepywanie po ramionach.

Anglicy — choć naród kupiecki — nie dyskontują swoich uprzejmości. Pomoc udzielona bliźniemu nie jest na pokaz i

tę gawędziarstwo było przypominanie przeżyć z ziemi krakowskiej, z czasów młodości. Drogie mu były szczególnie lata studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z sentymentem wspominał swoich profesorów i szczył się, że jest wychowankiem arcybiskupa Sapiehy, późniejszego kardynała. Miał zresztą słuszny powód do dumy. I ta jego strona charakteru — towarzyskość, łatwość obcowania z ludźmi oraz umiejętność zdobywania sobie przyjaciół — to również cechy tak niezbędne specjalnie dla osób, które z racji swojego stanowiska muszą być w stałym kontakcie z ludźmi.

Warto zwrócić uwagę na jego inicjatywę. Dla każdego zawsze miał w zapasie jakiś plan, prosty i możliwy do zrealizowania. Gdy zimą 1942/43 roku Dywizja stacjonowała w okolicach Mosulu, czas pozawojenny należało jakoś żołnierzowi urozmaicić, a jedynym urozmaicheniem było poza polowaniem na dziki wzdłuż Tygrysu, urządzenie wycieczek do miejsc historycznych takich jak: Ninewa, Khorsabad, Erbil i inne. Dla oficera oświatowego otwierało się więc pole do pracy. Kiedy zbliżało się święto Bożego Narodzenia, trzeba go było obchodzić na sposób polski. Zwróciłem się wówczas do ks. Jójca o wypożyczenie jakiegoś tekstu jasełek, potrzebnego na urządzenie szopki. „A skąd ja mogę wziąć tekst — padła odpowiedź — napiszcie sobie panowie sami”. I tak się stało. Tekst został wkrótce napisany oraz wykonane kulek i przygotowana szopka na „Fordzie”, przypominająca na żywo kościół Mariacki w Krakowie. Szopka została wystawiona 11 razy, a później powędrowała wraz z tekstem do Muzeum Wojska Polskiego w Jerozolimie.

Co wpłynęło na powrót ks. Jójca do Kraju nie wiadomo.

Do kogoś miał się wyrazić, że życzył sobie tego kardynała Sapieha. Może to życzenie, które było rozkazem dla niego, wpłynęło w decydujący sposób na powrót, a z pewnością zaważyły też i motywy uczuciowe, wielka miłość stron rodzinnych.

Kraj, do którego tak tęsknił nie okazał się mu jednak matką, przy-

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

liczy się tylko wówczas, gdy jest rzeczowa i naprawdę potrzebna.

Przed wszystkim, i jest to cecha najcenniejsza, Anglik nie spodziewają się wiedzności za wysiadczą usługę. Niekiedy spodziewają się napiwku, do którego zawodowo mają prawo. Na przykład tragarze na dworcach kolejowych, którzy wysuwają rękę po napiwek tak jak ich koleży na całym świecie.

Ala... właśnie o tragarzach chcę parę słów dopisać. Jako ludzie doświadczeni poznają od pierwszego wejrzenia każdego pasażera. Wiedzą kogo na co stać. Wiedzą też, że goście z „za kurtyny” dysponują zawrotnym kapitałem dwóch dolarów i jednego funta. Słowo „Polish” wystarcza by tragarz zrobił swoje i z szorstkim a przecież życzliwym uśmiechem pokławił pustą ręką, dodając „never mind” osobom starszym i „don't be silly” osobom młodszy i bardziej bezbronnym.

OD WSZEGO ZŁEGO

UBEZPIECZ NAS PANIE...

Ponieważ jestem łakomy więc lubię ostrygi. Ponieważ lubię ostrygi zaszedłem do jednej z restauracji na Piccadilly, które wyglądają taniutko z ulicy i przypominają jaskinie zbójców, gdy się ich oddziwia przekroczy. Jaskinie zbójców dlatego, że kapią od luksusu jak kryjówka Ali Baby i tak jak ona kryją w swym wnętrzu czterdziestu rozbójników w kelnerskich frakach.

Samotnym wędrownym zajął się życiowie jeden z „zbójców”, który poufale poradził co wziąć taniego do owych ostryg i bawił mnie dyskretnym opowiadaniem nieprawdziwych historyjek. Jestem jedynym cudzoziemcem w tym stadzie — stwierdził — pokazując innych kelnarów, urodziłem się w Londynie... Anglikowi bardzo trudno dostać się do klanu kelnarskiego.

Niekiedy jednak można. Tak jak można ciernością, pracą i energią przedrzeć się przez kordony uprzedzeń, ostracyzmu i ogólnej ksenofobii echającej wiele zawodów, uważanych w Anglii za „typowo angielskie”.

★

Z jednej strony tułają się resztki obaw przed cudzoziemcami, nierzadkie w lokalnych „chapels” związków zawodowych, tych zwłaszcza w których długie lata dobrobytu nie przegnały wspomnień bezrobocia. Miesząją się one przedziwnie z zakorzenioną tradycją różnych sekt poza-anglikańskich, które w każdym cudzoziemcu widziały emisariusza Jezuitów, czyhającego na bogobojnych protestantów. Mikstura tej tradycji z umie-

jętną agitacją komunistyczną daje dziwaczne nieraz rezultaty. Odczuli ją na swej skórze Węgrzy, gdy związki górnicze nie dopuściły ich do pracy w kopalniach.

Inaczej trochę wygląda sprawa w środowisku kupieckim, w zakłętym kręgu londyńskiej „City” i w jej rozlicznych i pogmatwanych odgałęzieniach. Tam źródłem nieufności jest konserwatywna, zasiedziała od wieków, jak ciotka na kanapie, światobliwa solidność, która przylga się podejrzliwie wszystkiemu co nie z wyspy rod swój wywodzi, węgąc wszędzie lekkomyślność i brak namaszczenia, tak ważnego i koniecznego przy robieniu pieniędzy. Cudzoziemiec może sprzedawać salami, prowadzić „expresso”, lub grać na mandolinie. Lecz cudzoziemiec w bankowości, w ubezpieczeniach?

I te bariery jednak przebijają Polacy, tak jak przebili tamę zbudowaną w okół „Inns”, w których jak kurczęta w inkubatorze wykluwają się od pokoleń stada „solicitorów”.

★

Przed tygodniem bodaj pojawił się pierwszy w południowym Londynie napis złotymi literami z półokrągłej szyby wystawowej wieszający przechodniom, że „Estate Agent” — agent handlu nieruchomościami — jest Polakiem. Równocześnie zaś „F. Pawlak” jest „Insurance Broker” — agentem ubezpieczeniowym, na własnych i nowych zagospodarowanym śmieciach, zasiedziały i wpływowym i doskonale sobie radzącym. Najbardziej angielski z angielskich i ekskluzywny z ekskluzywnych zawodów. Sympatyczny pan Felicjan, major 5 Kresowej, inaugurował nowy lokal z fasonem. Obecność licznie przybyłych „Insurance Persons” nie przeszkodziła w podtrzymaniu polskiego zwyczaju poświęcenia lokalu, przez polskiego proboszcza południowego Londynu, który życzył firmie by ubezpieczała wszystkich od wszystkiego złego i by św. Krzysztof był jej głównym agentem reasekuracyjnym.

NIENZISZCZALNA SUBSTANCJA

Przy niwelacji gruntu pod parking samochodowy na terenie Miasta Watykańskiego natrafiono na cementarzysko z czasów Nerona, na którym według wszelkiego prawdopodobieństwa pochowano św. Piotra po jego męczeńskiej śmierci. Archeolodzy mają prawdziwe używanie, gdyż groby zawierają mnóstwo przedmiotów niegdyś pożytecznych, na podstawie których będzie można zapisać kilkadziesiąt tysięcy stron uczonych rozpraw.

Cementarzysko dostarczało nawet atramentu. Znalezione bowiem kałamarz z naschniętym inkaustem, który po dodaniu odrobiny wody okazał się zupełnie dobry. Co za straszna substancja. Świat przemienia, lecz atrament pozostaje. Nigdy zresztą nie wierzyłem ludziom piszącym, którzy twierdzili, że „atrament wysechł”, co miało być gorzką wymówką pod adresem wydawców i potęmności, za brak uznania dla geniuszu. Inni narzekali na „rdzewienie pióra”, co jest zwykłym decydującym argumentem, że należy pisać „stworzyć możliwości”.

Niekiedy prościej i słuszniej było by się przyznać, że wysechł nie atrament lecz mózg, a zardzewiało nie pióro lecz dowiep.

O FAJKACH

Fajce dedykował swe zabawne opowiadki Jerome K. Jerome, o fajce pisa- no esagele i sonety, nie mówiąc już o esejach i artykułach w magazynach przeznaczonych „tylko dla mężczyzn”. Fajka jest symbolem rozważa i powagi, pomaga w myśleniu, pozwala odpocząć wieczorem przy zachodzie słońca. Umożliwia nie odpowiadanie na głupie pytania i pozwala zastępować słowa kiwnięciem głowy. Pykając fajkę można zawsze znieść bez bólu głowy przymilny głosik i rozkoszne głupstwa ciurkiem ciekające z usteczek najstraszniejszej szczybotki. Fajka przegania muchy i komary, odstrasza koty, wypróżnia przedział kolejowy. Fajka jest symbolem pokoju a nie żaden gołąb, który to ptak jest jak wiadomo głupi zarówno w naturze jak na talerzu. Fajka podkreśla męskość, pomaga żeglować na jachtach.

Są fajce i fajeczki, olbrzymie i cacka, są ciężkie i lekkie, drogie i tanie. Są nawet fajki dla pałacyz o sztucznym użębieniu. Są fajki z korzenia głogu i z drzewa wiśniowego, i z kory mahoniowej, i z kaczana kukurydzy. Są gliniane i z pianki morskiej, i z bursztynu. Są fajki z filtrem, z korkociągami, z lusterkami i z gwizdkiem, są chłodne i gorące. Nie ma tylko fajek z motorkiem elektrycznym, któreby zaoszczędzały wysiłku pykania, chociaż są fajki z wentylatorem.

I wszystkie fajki ciekne. Nie wierzę fajczarzom, który mówi, że jest inaczej. Każda fajka cieknie. Zwłaszcza, gdy się ją pali w ruchu lub w pośpiechu, gdy się łaże nabiło tytoń i gdy jest wilgoć w powietrzu.

Podobno pojawił się wynalazek w postaci specjalnego procesu tworzenia porowatości cybucha, który i tę plagę usunie. Wtedy na przeszkodzie całodziennemu radośnemu pykaniu pozostanie już tylko czkawka.

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

JUGOSŁAWIA. Wielka jugosłowiańska misja wojskowa, prowadzona przez ministra obrony i członka politbiura gen. Gosnaka, udała się 7 czerwca na 15 dni do Sowiecie. Była to pierwsza od dziesięciu lat oficjalna wizyta wojskowych jugosłowiańskich w Rosji. Wywołała ona tym większą sensację, że nastąpiła niemal bezpośrednio po wznowieniu dostaw amerykańskiego sprzętu wojskowego i lotniczego i że była niezwykle reprezentacyjna. W skład tej wszechstronnej misji wchodziła, poza samym ministrem obrony, generał-pułkownik Kowacevic i dwaj młodzi generałowie wojska. Jej zadania i osiągnięcia nie zostały dotychczas ujawnione. Za tym, że doszło do jakiegoś porozumienia choćby tylko w sprawie dostaw sprzętu sowieckiego, przemawia nie tylko ton, w jakim Chruszczow mówił o stosunkach z Jugosławią, ale także nastawienie Kremla i Belgradu oraz uzbrojenia jugosłowiańskich sił zbrojnych.

Kreml zaofiarował podobno już przed wyjazdem misji dostawę sprzętu na bardzo dogodnych warunkach, zaś Tito chciałby brać z obu obozów, nie uzależniając się od żadnego. Do tego dochodzi, że zwłaszcza pancerna broń jugosłowiańska opiera się głównie na sowieckich typach czołgów, przeważnie T-34, i że dostawy amerykańskie są po aptekarsku dawkowane. Tak np. spośród 150 czy nawet 200 przybywających myśliwców amerykańskich dostarczono dotychczas 4. Być może, że dojdzie do modernizowania wojska jugosłowiańskiego przy pomocy sprzętu sowieckiego, a lotnictwa, posiadającego przeważnie amerykański sprzęt, przy pomocy Ameryki, o ile nie przerwie ona swych dostaw ponownie, doszedłszy do wniosku, że nie można Jugosławii ufać. Skorzysta z tego ewentualnie brytyjska wytwórnia samolotów Folland, która już pertraktuje z rządem jugosłowiańskim na temat dostarczenia lekkich i bardzo tanich myśliwców „Gnat”, wyprodukowanych bądź w W. Brytanii bądź na podstawie licencji w Jugosławii. W związku z tą ostatnią możliwością przedstawicielem obu stron badali już stan dawnej fabryki samolotów w Mostarze, w Hercegowinie.

BULGARIA. Podług niezbyt pewnych wiadomości prasy wiedeńskiej pojawiło się w Bulgarii dużo specjalistów sowieckich, mających rzekomo budować wyrzutnie raketowe w górach Rodope. Bezczylnie od dłuższego czasu stoczone bułgarskie przystąpiły ostatnio do budowy mniejszych statków na rachunek i potrzeby Sowiecie. Mimo dość licznych zmian w rządzie i centralnym Komitecie bułgarskiej partii komunistycznej gen. Pancevsky utrzymuje się nadal na stanowisku ministra obrony. Wojsko bułgarskie należy podobno do najpoważniejszych i najlepszych wśród wojsk marszałka Koniewa. Stan sił powietrznych i morskich jest natomiast nadal niezbyt budujący. Ludność Bułgarii przekroczyła w ubiegłym roku 7,6 milionów.

ALBANIA. Członek centralnego komitetu i minister w rządzie dyktatora Hoxhy, generał Panajot Eljaku, uciekł do Jugosławii i poprosił o azyl, bezpośrednio przed wyjazdem jugosłowiańskiej misji wojskowej do Moskwy. Prawdopodobnie był on zwolennikiem współpracy z Jugosławią, gdy Hoxha był i jest wierny Kremlowi. W związku z pojawieniem się sowieckich okrętów podwodnych na Morzu Śródziemnym prasa międzynarodowa zainteresowała się znów ponownie bazami okrętów podwodnych w Albanii, rzekomo rozbudowywanymi i wykorzystywanymi przez marynarkę sowiecką.

CZECHOSŁOWACJA. Przemysł lotniczy produkuje od pewnego czasu myśliwce CS-102 i S-103, wzorowane na sowieckich „Migach”. Podług niesprawdzonych wiadomości doszło podczas ostatniego pobytu Chruszczowa i Bułganina w Czechosłowacji do umowy w sprawie powierzenia przemysłowi czeskiemu roli głównego dostawcy

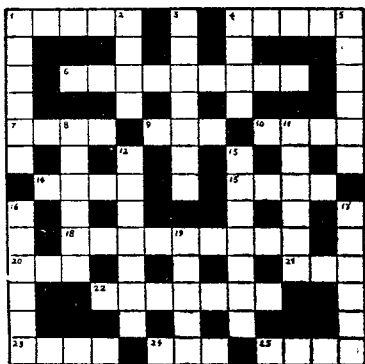
sprzętu dla niektórych państw satelickich i „neutralnych”.

NIEMCY Wschodnie. W związku z rozbudową zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr” i możliwością dostarczenia jej taktycznych broni atomowych Grotewohl i Ulbricht nie ograniczyli się do pogrozek. lecz wzmacnili werbunek „ochotników” do „Nationale Volksarmee”. Jej stan wzrósł rzekomo już do 110.000, ale równocześnie wzrosła o przeszło jedną trzecią ilość młodych uciekinierów do zachodnich stref Berlina. Niezależnie od tego władze komunistyczne przystąpiły do usprawnienia uzbrojonych fabrycznych milicji, liczących w sumie około 230.000. Podług wiadomości z Bonn, przystąpiono do betonowania wielu zieleni, biegnących środkiem autostrady, by w ten sposób stworzyć dodatkowe rozbiegi lub miejsca lądowań dla lotnictwa odrzutowego. Na północ Drezna buduje się wielkie nowoczesne lotnisko z podziemnymi hangarami. Stan liczebny lotnictwa wschodnio-niemieckiego nadal nie przekracza 7.500, natomiast stan marynarki wojennej sięga już 10.000. Niezależnie od regularnych sił zbrojnych istnieje jeszcze policja skoszarowana, t. zw. „Bereitschaftspolizei”, oceniana na 20.000 do 22.000 oficerów i szeregowych.

W przeciwieństwie do miast zachodnio-niemieckich miasta Niemiec Wschodnich nie wskazują znacznego wzrostu ludności, a częściowo nawet wskazują spadek. Poza wschodnim Berlinem jest nadal zaledwie dziewięć miast mających ponad 100.000 mieszkańców, między innymi Lipsk 614.000, Drezno 497.000, Chemnitz i Halle po 290.000. Duży wzrost ludności wskazują jedynie Potsdam, siedziba władz sowieckich.

Kage

KRZYŻÓWKA NR. 235/57



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) przez wzgląd na; 4) kompozytor opery francuskiej; 6) bzdury; 7) i 10) francuski pisarz Odrodzenia; 9) i 24) gra; 14) przyprowa; 15) kamień półszlachetny; 18) cesarz rzymski, który przyczynił do obywatelstwa rzymskiego wolnoroślom mieszkającym Imperium; 20) i 21) farmer; 22) ekonomista szkoły klasycznej; 23) i 25) część Hiszpanii.

Pionowe: 1) rzymski statek; 2) różny; 3) rodzaj literacki; 4) nawierzchnia; 5) nieprzyjemny odgłos; 8) dawny rower; 11) dowódca kozacki; 12) nadająca kierunek; 13) Chopin napisał czterzy; 16) kolumnada; 17) wielka cnota; 19) katastrofa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 230/57

Poziome: 1) Elbląg, 4) Bośnia, 7) ona, 9) front, 10) nie, 11) ironia, 13) Aramis, 15) klaka, 16) i 18) sufragan, 20) Pydna, 23) Haiti, 24) dumki, 25) kocha, 26) przodownictwo.

Pionowe: 1) Eros i Psyche, 2) i 5) ilość, 3) genialny, 4) Barbakan, 6) Aleksandria, 8) i 10) anonim, 12) i 14) ikr, 17) Fabiusz, 19) garbont, 20) plik, 21) wschód, 22) Aida.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Światowy poziom polskich lekkoatletów

Jak już donosiliśmy zwycięstwo polskich lekkoatletów nad Niemcami zachodnimi wywarło w całej Europie wielkie wrażenie a w Polsce wielką radość, do której dołączamy się także. W trzech tygodniach trzy wspaniałe zwycięstwa nad takimi potęgami lekkoatletycznymi jak Czechosłowacja, Węgry, (co prawda nieco osłabione po rewolucji październikowej) i wreszcie Niemcy zach. Oto co po zwycięstwie w Sztutgarcie pisał Wolfgang Wunsche na łamach wielkiego tygodnika niemieckiego „Die Welt”:

...60 tysięcy widzów oglądało w ciągu dwóch dni bardzo bojowo nastawioną drużynę niemiecką, która jednak z miejsca stała na straconym posterunku. Świetnie przygotowani polscy skoczkowie i miotacze zdobyli niemniej niż 28 punktów, kładąc kamień węgielny do ogólnego zwycięstwa. Co prawda różnica w punktach była mniejsza aniżeli ogólnie zakładano.

Żadne spotkanie międzynarodowe po wojnie nie odkryło bardziej słabych stron niemieckich „techników”. W tych konkurencjach bowiem niemieccy skoczkowie i miotacze osiągnęli zaledwie średni poziom europejski. Bez technicznej i kondycyjnie, dobrze przygotowanych miotaczy i skoczków nie można dziś wygrać żadnego spotkania z reprezentacją klasy światowej, a Polacy są

absolutną klasą światową. Polacy uzyskali „hat-trick” (trzy kolejne zwycięstwa — wyj. n. h.). Po wielkich sukcesach nad Czechosłowacją i Węgrami — z koleją pokonali przekonywująco Niemcy zach.

...Kłeska nie była niespodzianką, raczej przebudziła nas w porę z różowego snu. Niemiecka lekkoatletyka choruje tak samo jak piłka nożna z powodu złego systemu, w rezultacie czego staczamy się w dół. ...Jeśli chodzi o publiczność: mimo porażki okazała nadzwyczajną bezstronność, oceniła sprawiedliwie, a Polaków nagradzała burzliwymi oklaskami. Należy mieć nadzieję, że czynniki odpowiedzialne w niemieckiej lekkoatletyce wyciągną z tego spotkania międzypaństwowego właściwą ocenę. Jedną z nich brzmi: żadnych ciężkich spotkań międzypaństwowych przed niemieckimi mistrzostwami.”

★

W Warszawie odbyło się walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego. Wbrew przypuszczeniom zebranie miało przebieg spokojny i do żadnych sensacji nie doszło. Nawet forsowany przez Witolda Majchrzyckiego wniosek o ograniczenie wszelkiego zlikwidowanie lig — mimo że początkowo przeszedł — został jednak później uznany za nieważny, ponieważ jako wniosek nagły nie uzyskał kwalifikowanej większości 2/3 głosów.

Do nowego zarządu weszli na okres 2-letni: prezes — Lisowski, wiceprezes sportowy — Pasturczak, wiceprezes organizacyjny — Mrozowski, wiceprezes dla spraw sędziowskich — Bielewicz, sekretarz Czuperski, skarbnik — Gilariski, gospodarz — Boski, lekarz — dr Moskwa, kpt. zw. — Cendrowski, przew. wydz. sportowego — Szoł, przew. spraw sędziowskich — Sikorski, przew. wydz. wyszkoleniowego — Karnath, członkowie zarządu: Ekiert, Skonieczny, Koszuliński i Markowski.

B. reprezentacyjny bramkarz Węgier, Grosics oświadczył w Wiedniu, że wróci do w kraju na swoją rodzinę. Podobno władze komunistyczne „zagwarantowały” mu, że nie będzie karany za ucieczkę z Węgier.

Konna policja szarżowała z pałkami na tłum podnieconych kibiców w czasie meczu piłkarskiego w Kalkucie. Kibice tłukli się po łbach jeszcze wieczorem na ulicy. 56 osób odniosło rany. Aresztowano 76. Z powodu walk przerwana została w mieście komunikacja tramwajowa i autobusowa na blisko trzy godziny.

B. piłkarz angielskiego klubu Sunderland, Ford, został zawieszony jako zawodowiec na okres 3 lat przez Związek Piłkarski. Ośmiu innych piłkarzy zawieszono do 6 miesięcy. Wszyscy oskarżeni byli o to, że poza oficjalnym wynagrodzeniem brali jeszcze „pod stołem” dodatkowe pieniądze. Ford otrzymał w 1951 r. 250 funtów „na boczek”. Coprawda Ford temu zaprzecza. Obecnie Ford gra w jakimś klubie holenderskim.

Terry Spinks, pięciarż angielski i zdobywca złotego medalu olimpijskiego, odniósł 5-te z kolei zwycięstwo jako zawodowiec. Ostatnio pokonał w 3 rundzie Pat Glancy z Glasgow. Sędzia przerwał walkę, gdyż Glancy miał przeciętą warogę a podczas gongu oznajmującego koniec rundy był na deskach.

W Oslo słynny Courtney (USA) pokonał Boysena (Norwegia) w biegu na 800 m w czasie 1:47,6 min. Zatopek przybiegł trzeci w biegu na 5.000 m. Bieg wygrał jego rodak Jurek 14:0,4 min.

Ferenc Puskas, słynny piłkarz węgierski, obecnie na emigracji, został bez kontraktu na najbliższy sezon. Nie przyjął go — mimo że o tym szeroko mówiono — mediolański Internazionale. W podobnej sytuacji znalazł się Sándor Kocsis, którego nie zaangażował EC Fiorentina. W Włoszech znalazł zajęcie jako piłkarz jedynie Zilán Cibor, który grać będzie w AS Roma.

W Ardenach (Niemcy zach.) odbył się międzynarodowy turniej szablistów, który wygrała reprezentacja Polski bijąc Francję 7:2, Niemcy zach. 6:3, Włochy 5:4.

Najważniejsze wydarzenia sportowe w ub. tygodniu: w Anglii w wysięgach konnych w Ascot główną nagrodę króla Jerzego VI i królowej Elżbiety wygrał koń francuski Montaval (właściciel: Strassburger), zdobywając nagrodę w wysokości 23 tys. funtów. Konie francuskie zajęły pierwsze cztery miejsca. — W wysięgach samochodowych o Grand Prix d'Europe w Aintree (Anglia) zwyciężył w imponującym stylu 27-letni Anglik Stirling Moss uzyskując w 3 godz.

(p. h.)

BRIDŻ

Umiejętność rozgrywki ukazuje się głównie w grze obronnej. Rutynowany gracz wie, że jeżeli przeciwnicy licytują dwa różne kolory i wreszcie zgodzą się na kolor trzeci, wtedy przeważnie najlepszym pierwszym wyjściem jest kolor atutowy. Zmniejsza to możliwość przebiek na obu rękach. Oto jak w praktyce teoria ta okazuje się słuszną:

♠ 10 9 6 4			
♥ A 9 7 5 4			
♦ 8			
♣ D W 2			
♠ A 2	B	♥ K 5 3	
♥ W 10 6	C + D	♦ K D 8 2	
♦ K D W 9	A	♣ 10 4 2	
♣ 8 7 5 4		♠ 10 6 3	
♠ D W 8 7			
♥ 3			
♦ A 7 6 5 3			
♣ A K 9			

„A” licytował karo, „B” kiery i wreszcie zgodził się na pik. „A” rozgrywał cztery pik. „C” otworzył grę w sposób pozornie bezpieczny — królem karo. Rozgrywający zgrał dwa czerwone asy i na obu rękach przebieł dwukrotnie te dwa kolory. Potem zgrał trzy lewe treflowe. Taki system gry, czasem ryzykowny, jest konieczny. Grając na przebiek trzeba wprawdzie zgrać wysokie karty w bocznych kolorach, by przeciwnicy tego koloru nie zrzucili. Przebijając czerwony kolor po raz czwarty, jeden z przeciwników przebieje starszym atutem (asem względnie królem) i zawsze pozostanie w jednym ręku lewa atutowa jako dziesiąta.

Gdyby „C” rozpoczął atak atutem, od razu po trzy atuty spadłyby na obu rękach. Wtedy rozgrywający zamiast wygrać leżałby bez trzech. A zatem w takich wypadkach najlepiej atakować atutem przy pierwszym strzale, bo potem może być za późno.

Kazimierz Schleyen

P. C. A. RADIO

WARSZTATY RADIO I MECHANICZNE

(własność S. P. K.)

przyjmuje zlecenia na wysyłkę do Polski wszelkiego rodzaju sprzętu technicznego:

Maszynty i przyrządy elektryczne, radiodiodniarki i części, aparaty do nagrywania, wzmacniacze dla głuchych.

Obrabiarki, automaty, warsztaty rękodzielnicze. Urządzenia lekarskie, dentystyczne, fryzjerskie.

Aparaty dla użytku domowego i kuchni.

Samochody, motocykle, skutery.

Bezpośrednie źródła zakupu, wieloletnie doświadczenie w eksporcie i spedycji — gwarantują najlepszą jakość za najniższą cenę.

P. C. A. RADIO, Beavor Lane, Londyn, W. 6.
Tel.: RIV 8701

Lekarstwo wolne od cła

GRABOWSKI



M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Avenue,
London S. W. 3.,
tel. KEN 0750 i 9656.



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

E M I G R A C J A — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYENT

POLSKIE BIURO PODRÓŻY FREGATA
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

NOWE WŁADZE ZJEDNOCZENIA POLEK NA EMIGRACJI

W dniu 17 lipca br. otrzymaliśmy następujący komunikat Zjednoczenia Polek o walnym zebraniu z dnia 2 czerwca br.:

W dniu 2 czerwca br. odbyło się Walne Zebranie Zjednoczenia Polek na Emigracji. Przewodniczyła Zebraniu p. dr. Lidia Ciołkoszowa. Do prezydium zaproszono: pp. M. Dubanowiczową, H. Brunerową, M. Bohdanowiczową i H. Pichetową.

Zebranie uczciło pamięć tragicznie zmarłej, zasłużonej członkini s.p. Terezy Lubińskiej minutą milczenia.

W imieniu ustępującego Zarządu wy-czerpujące sprawozdanie z działalności Organizacji złożyła przewodnicząca p. M. Dębicka. Ze względu na przypadające w czasie kadencji Zarządu dziesięciolecie istnienia organizacji włożono duży wysiłek w propagandę, kontynuując równocześnie dotychczasową działalność kulturalno-oświatową i opiekuńczą.

Następnie skarbniczka zarządu p. A. Cieszkowska złożyła szczegółowe sprawozdanie finansowe. Sprawozdania wywołały ożywioną dyskusję zakończoną uchwaleniem, na wniosek Komisji Rewizyjnej, absolutorium dla ustępującego Zarządu z podziękowaniem za owocną pracę.

Walne Zebranie przedyskutowało „plan pracy” na następną kadencję i postanowiło prowadzić dotychczasową akcję opiekuńczą w W. Brytanii i Niemczech, skierowując jednak, w porozumieniu z innymi organizacjami, główny wysiłek na pomoc do Kraju. Postanowiono również, mimo trudności, arzączyć w dalszym ciągu dla młodzieży kursy wakacyjne przedmiotów ojezystych oraz „Żywe dzienniki” nie tylko we własnym domu, ale także poza centrum Londynu. Trochę Walnego Zebrania było znalezienie drogi do zainteresowania pracami organizacji jak najszerszego kręgu kobiet.

Do władz Zjednoczenia Polek wybrano: na przewodniczącą — p. A. Januszajtisównę, do Zarządu: pp. A. Bronclową, A. Cieszkowską, E. Giergielewiczową, K. Lipnicką, M. Narzyską, H. Pichetową, H. Stankiewiczową, M. Sułkowską. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: pp. H. Brunerową, M. Dębicką, J. Duczyską, H. Witkowską. Do Sądu Koleżeń-skiego: pp. J. Ittarową, N. Tabacynską, E. Zamoyską.

Skład Trustu nie uległ zmianie, powierniczkami pozostały, jak dotychczas, pp. J. Hausnerowa, I. Komorowska, J. Kotkowska.

WANDA CYWIŃSKA

WARSZAWA

To, że odeszła kierowniczka, nie miało znaczenia, gdyby natomiast nie przyjechała dzisiaj matka... Ona była — sama potrzebą podziwu! Ale wokół jej wysokiego stanowiska trwała walka, jest zagrożona, trzeba jej bronić...

Od rana przeszło już siedem pod-miejskich pociągów i właśnie ginął w lasku przed następnym przystankiem pociąg 1643. Koło estrady... Tym razem dziewczynka patrzy odważnie i wrogo w tamtym kierunku. Nakazując sobie spokój zaczyna rozważać, krok za krokiem, wszystko, co wydarzyło się w dwie ostatnie niedziele. Katastrofa z landrynkami już dawno nauczyła ją rozważa. Bada szanse swojej nadziei na trzy ostatnie pocią-gi...

Przed dwoma tygodniami matka przyjechała o dwunastej i tylko w celu zobaczenia córki. Na estradę nikt tak wcześniej nie przyjeżdża, nie chciała tam iść, była przecież w munda-rze. „Tylko do ciebie przyjechałam, umundurowana, bo to lubisz.” Na głowie miała białą chusteczkę, zawiązaną pod brodę, jak dostojne wiejskie kobiety. „Stara babka ze mnie i już, nie, córniuku?” „Dla mnie jesteś dzisiaj właśnie najpiękniejsza” — rzekła córka. Raczły się grzeźnościami, jak w gościnie, bo też czuły się ze sobą trochę obojętnie, niby wobec kogoś niezwykłego.

Dziewczynka przypisuje tę pań-skosć w zachowaniu swoim i matki ich wiejskiemu pochodzeniu i godno-ści matki — proletariuszki i straż-niczki. Czula się wtedy, dwie niedziele wstecz, tak z niej dumna, że pra-gnęła pokazać ją całemu światu. Sama namówiła ją i poszły wieczorem na estradę... Dorównując wzorem drobnej i harmonijnie zbudowanej matce, córka na pajęczych nogach, nieco w ruchach chociaż lekka waga ciała, prowadziła ją obok siebie, jak swoją własność i ideał. Szły śladem koleżanek z Domu Dziecka i ich rodzin. Lasek, oraz rozlany pod wysokimi brzoziami staw w szuwarach, stanowiły kiedyś prywatną własność bliżej nieokreślonego — dziewczynce znanego z podręczników — obszarnika i miały szczególny urok rzeczy zakaza-nej i zdobytej. Stare dęby, dawni in-tywni świadkowie uprzywilejowanych mieszkańców pałacyku, przyjmowały godnie nowych przybywców. Matka zerwała bukiet głogu...

Zbliża się pociąg... trzeci przed o-statnim. Dziewczynka unosi się na ławce, martwo, jak tarcza strzelnicza i trwa tak, aż gasną jej oczy. Peronem zatacza się spóźniony amator lasku i estrady, stary grat ludzki w zaszarganym paltociku. „Laleczka...” — mamroce — „idziemy?...” „Za-lątwa go gestem kopniaka i przekleń-stwem. Te sprawy są jej znane, ale obce, jej to nie dotyczą. Nie doty-czy?... Półświatka koleżanek w ten sposób właśnie dotyczyły matki...

Zaszargany stary pływająca elipsami ścieżką przy torach. Biuralistka w Domu Dziecka lubi opowiadać taką historię: „elegancki, przystojny młody człowiek zaczął w ciemności moją znajomą 75-letnią, kulawą i schorowaną babulę, moje drogie, ciągnął ją na ławkę! Chęć grabieży wy-kłuczam — to nędzarka!” Biuralistka opowiada zaraz potem o swoim czułym sercu. „Nie skrzywdziłabyś muchy”, ale za upudrowaną, faldziastą twarzą — ta „na gorącym uczynku” — czai się morderca. Czai się także na matkę... „Czemu mi się przegła-dasz?” — spytała wczoraj biuralistka — „Jesteś natrętna, moja mała.” Ale — myśli dziewczynka — ja też za-mordowałam kiedyś śniegowego ba-wana...

Za narożnym GS-em i rozrzuconymi połówkami domów jest zielona przestrzeń. Czy to także zaszargana łąka? Nie, na szczęście. Dwie zyczli-we dziewczyny, jedna pełna i wesola, jak kwitnący słonecznik, druga przy niej jak pestka słonecznika, wiodą się za ręce, potem wstępują pod przychylny dach z czarnej papy, rozsuwają

suszącą się w słońcu bieliznę. Już je gdzieś widziała, aha, były wtedy tak-że na estradzie, ale tańczyły tylko dla-tego, żeby się pogimnastykować i po-weselić.

...Matka zerwała bukiet głogu, wpięła sobie i córce kwiat we włosy i... Potem działo się wszystko na o-pak, tak, jak gdyby ktoś dał jej w złych zamiarach prosek nasenny. Ktoś — to „Hiszpan”. To on!

Najpierw matka szukała go w ka-wiarni „Jutrzenka”. Muzyka z lasku docierała aż tutaj, bębny wybiły rytym, w takt którego zaczęła iść niespokojnym krokiem. Zrzuciła kurtkę — chustki na głowie już także nie miała, tylko kwiatek głogu koło ucha — kurtkę oddała córce. „W sam raz, Me-lunia, no nie? Jakby na ciebie. To fa-sowane, ale przykroilo mi trochę jed-ną z fabryki.” Przed „Jutrzenką” po Krzakach kreśliły się pary i właśnie zajeżdżał pierwszy samochód. O zmro-ku orkiestra z estrady schodziła za-wsze tutaj i kto miał forę, bawił się dalej. Weszły do przedsiönka z kolum-nami — lokal zajmował dawną pa-lacową oranżerię — na ścianie wisiał jeden afisz „Zostań górnikiem”, a drugi „Cały naród buduje swoją sto-licę”. Wielkie, przez całą stronę, ser-ce naturalnej barwy, a nad nim białe czerwona kokardka; dziewczynka po-myślała ze złością, że to nie serce, ty-lko wielki, czerwony zad któregoś z „ro-dzonych ciotek”. Czula teraz strach przed spotkaniem z nimi i pokaza-niem im matki pod działaniem nasen-nego prosku. Matka nie chciała trzymać jej za rękę, weszła pierwsza do podłujnej sali, pełnej ludzi. Wła-ściwie wydawało się, że nie ma tam wielu ludzi, tylko jedna je-dyna, bardzo żywotna istota, niby wąż o rozpalonych oczach. Istota — chłopcy o włosach połyskliwych jak kiedyś czarna to-rebka matki, i dziewczęta w sukien-kach z tafty i aksamikach na szyi — wirowała niby pył powietrzny w ciąg-łym ruchu, który był martwy jak bez-ruch, a jednocześnie skłębiony jak wici pełzaków z gromady korzeniów. Wszystko to krążyło w silnym napię-ciu pośród stolików i przed parkietem do tańca. Rozpalone oczy były tak sil-nym ogniem, że dziewczynka znowu sięgnęła po rękę matki. Matka szuka-la kogoś, z pewnością „Hiszpana”. Czy jej zaczęły błyszczeć podobnie jak tamte i była już bliska pogrąże-nia się w wirującą gromadę korzeni-ów. Ale przy stoliku siedziały dwie zwykłe dziewczyny, jady ciastka, przyglądając się złośliwie wszystkie-mu, co się działo. Tym nikt jeszcze nie dał proška nasennego. „Co tak mi-czysz?” — spytała jedna. „Nie mam nastroju” — odpowiedziała druga i wzruszywszy ramionami, zaczęła przygryzać paznokcie, brudnawe i krótkie, obcięte tuż przy skórze, albo po prostu starte przy robocie w fa-bryce. Te dwie matka zapytała wła-snie o „Hiszpana”. „Łowi rybki na e-stradzie” — mruknęły pogardliwie.

Kiedy opuściły „Jutrzenkę”, dzie-wczynka dostrzegła z ulgą, że świat przestał być niesamowity, a po lasku chodzą zwykli ludzie. Orkiestra grała walczyka, całkiem niewinnego. „Pro-szek nasenny tutaj przestanie dzia-łać” — pomyślała i mocno ścisnęła rękę matki. Narzuciła jej także deli-katnie na ramiona mundurową kurtkę. „Chłodno, mamusi” — rzekła podstępnie — „a ja mam sweter”. Wydawało jej się wtedy, że strażnicza kurtka posiada magiczne właściwości i ustrzeże matkę od czegoś, co jej grozi.

W pobliżu estrady wszystko wy-głądało pięknie, jak na obrazku. Dęby, brzozy, a pod nimi dziewczyna-rusalka i zakochany żołnierz w czapce z czerwonym otokiem. Tylko matka miała ciągle jeszcze rozpalone oczy. Ale, przeciwnie niż w „Jutrzence”, tutaj każdego człowieka było widać oddzielnie, każdy z nich zdawał sobie sprawę, że jego właśnie widać i za-chowywał dostojność i powagę. Dzię-wczynka przyglądała się nieco spokoj-nie tańcom na estradzie, które wskutek tej powagi czyniły wrażenie twardo wyciosanych w drzewie, gdy nagle dostrzegła „Hiszpana”. Dostrzegła go widać i matka, bo kupiwszy bilet wejścia przedostała się tam. „Hisz-pan”, zgłębił w kablęk, elegancki na swój sposób, lśniący od wypomadowa-nej głowy po wywoskowane półbuciki, tańczył właśnie z partnerką, która, zdawałoby się, nie zwracała na niego uwagi. Tak tu panował zwyczaj: partnerki nie rozmawiały z tancerzami, ale spoglądały w dal, czy nigdzie,

pragnąc zaznaczyć, że w gruncie rze-czy wszystko to jest im całkowicie o-bojętne, bo przybyły potaćzyć gdzieś z zaświatów, w które zaraz powrócą. Kiedy matka przystąpiła do „Hiszpa-na”, spojrzenia w dal zwróciły się nagle z ostrą ciekawością w tamtą stronę a w grupie, otaczającej estradę pojawiły się właśnie dwie koleżan-ki z Domu Dziecka...

Dziewczynka otrząsa się ze zgrozy na wspomnienie złych przeżyć, ale na przystanek zajeżdża w tej chwili no-wy pociąg. Przedostatni. Jeżeli mat-ka przyjedzie, wszystko tamto jest niczym. Nadzieja jest jednak tym ra-zem tak wąta, a jednocześnie zależy od niej tak wiele, że rzuciwszy tylko niedokładnie okiem na pasażerów, dziewczynka zostawia sobie furtkę: a nuż matka przeszła jednak niezau-ważona i wróci na przystanek po sprawdzeniu, że córki nie ma w Domu Dziecka...

O jej kontaktach z „Hiszpanem” nie wie właściwie nic pewnego, za-dużo może zgaduje, jest przecież mrok... Melinierz, paser — wyraził dobrze znane przepływały przez wy-obraznie w pełnym orszaku skojarzeń. Matce — wówczas, kiedy podeszła do niego na estradzie — nie tylko dale-go błyszczały tak silnie oczy, że miała z nim — albo nie miała? — jakieś nieczyste interesy; nie podobala jej się także partnerka „Hiszpana” i była bliska wywołania awantury. Córka wybawiła ją od tego, a kto wie, może pogorszyła tylko sprawę, wdariwszy się między nich, żeby uprowadzić swoją własność, swój ideał. Ale kiedy matka nie ma nad sobą litości, kiedy odwraca porządek i sama jest dzie-ckiem — córka musi być dorosła za obydwie. Zabrała ją stamtąd. Zrazu matka zmyślała ją — „co ty masz do mnie? z zazdrości robisz ze mnie pośmiwisko!” — potem, z dala od estrady, lasku i „Jutrzenki”, prosek nasenny przestał działać — i płakała. Ona płakała... Była to najgorsza chwila w życiu. Tysiąc noży w serce. Przynała się, że... owszem, często jeździła w te strony, ale na ta-m-t-e-n, dalszy przystanek... Teraz — nigdy więcej. Ścisnąc rękę córki, zaprzysięgała, że już tylko do niej bę-dzie przyjeżdżała. Rozstały się w zgodzie, ale tak zupełnej, że wydawała się niewiarogodna. „Ucz się tylko dobrze, dziecko” — rzekła na pożeg-nanie — „I czekaj na mnie w nastę-pną niedzielę!”...

Szczęście było tak wielkie, że od-czuwała go jak nieszczęście. Przestała przodować w nauce, bo w ciągu tego tygodnia słuchała bez przerwy biegu pociągów. Raz było w nich coś weso-łego, budzącego nadzieję, to znowu nocą, w koszmarnym śnie, pociągi przestawały sunąć prosto po torach i kłębiły się jak tamto rojowisko osa-czonych w „Jutrzence” wielu ludzi o jednej parze oczu. Szyln narosło niezli-czone mnóstwo, a i rozmiękała stal gięła się w elipsy. Wagony tańczyły po nich jak oszalałe. Pojawiła się mat-ka w mundurze strażniczki i kierowa-ła ruchem. Ale odepchnęła córkę i wymykała się między rozpedzonymi wagonami, zawsze twarzą do niej. Co kryła za sobą? Nagle dziewczynka do-strzegła, że w ciału matki wrastają węże. Zbudziła się, rżąc z przeraże-nia, wsłuchana w czyjś śmiech, jej śmiech, gdy znikła w bezład wago-nów, popędzana przez tańczące węże.

W niedzielę, tydzień temu, znowu od rana czekała na przystanku. I zo-baczyła ją w końcu. Ostatni raz?... Nie. Mogła jeszcze przyjechać, przy-jedzie na pewno. Przecież powiedzia-ła wyraźnie, że to tylko omyłka. Przez omyłkę... przyjechała wtedy z ta-m-t-e-g-o przystanku, z przeciwniej stro-ny. I nie sama. Eksportował ją mili-gdziej, choćby bez światła, choćby w ciemności.

z wagonu i rozmawiały na odległość. Omyłka powinna wyjaśnić się w kró-tkim czasie i może matka już jest w Domu Dziecka, a biuralistka widzi na własne oczy, że nie wsadzono jej do więzienia. Biuralistka lubiła opo-wiadać o więzieniu...

Dziewczynka wyobraża sobie te-raz, w celu podniesienia się na duchu, że zrywa się z ławki z bijącym ser-cem i biegnie, bo z ostatniego pocią-gu — wysiada matka. Mniejsza o po-wody spóźnienia, mniejsza o wszyst-ko, gdyby przyjechała!...

Kiedy w rzeczywistości przejeżdża po pewnym czasie ostatni pociąg i nie wysiada z niego — nikt, uważa jednak, że to... oczywiście. Oczywiście. Nie przyjeżdża się na noc, nie mając noc-legu. Łzy nie kapią jej z oczu, nie umie płakać. Szurnawszy nogą prze-skakującą kamień, słucha, jak ter-koce po peronie i pryska na torach.

Biuralistka w Domu Dziecka po-wiedziała: „ona zna życie”, a w jej mniemaniu oznaczało to coś niewła-ściwego w stosunku do jedenastolatki. „To twarda sztuka” — dodala jesz-cze. Kiedy idzie się tak obok torów, a z tyłu rośnie huk ostatniego pocią-gu — tym razem z tamtej strony, od estrady ku stolicy — wydaje się, że naprawdę żyło się wcale długo. Że to już wystarczy i nie potrzeba ani minuty dłużej. Pociąg się zbliża, łat-wo wpaść pod koła. Co, prócz strachu, powstrzymuje człowieka? Może cie-kawość... może jest jeszcze coś wię-cej do poznania. A także przecucie, że jest coś godnego podziwu, ale co? Kiedy usunięto kierowniczkę, stało się od razu jasne, że bez podziwu dla niej można sobie poradzić. Z matką inna sprawa. Nawet bez podziwu — zostało coś z miłości, matka jest ko-chana. Jednak... czy coś z miłości, to w ogóle miłość?

Jest prawie ciemno, tylko przez okna widać „lampki Lenina”, zawie-szone u sufitów. Trzeba trzymać się światła i tego, co widać. Zgubne było złudzenie, że matka przyjedzie. Jest w więzieniu, lepiej przyznać rację tym, co ją mają, a biuralistki też czasem mają rację. Więzienie dziewczyn-ka wyobraża sobie wedle tego, które widziała w jakimś filmie, adaptowa-nym z dickensowskiej powieści. Po-dziw dla kogoś w takiej sytuacji jest wykluczony, zostaje tylko litość. Mo-że litość jest całą treścią miłości i bez niej miłość obumiera... To w oczach biuralistki wszystko obumierało, aby ona mogła czuć litość i podziw dla sie-bie. Czy człowiek może zakończyć wszystko podziwem dla siebie? Zosta-je wtedy całkiem sam. Dziewczynka zgaduje niejasno, dlaczego tak upar-cie walczyła o swój podziw dla matki. Nie chciała zostać sama. A teraz chciałaby dalej przodować w nauce, znowu przychodzić na przystanek, czekać na matkę, bronić jej do upad-łego — nie tylko z litości. Ale matka jest w więzieniu. Komu oddać swój podziw?

Na niebie widać pierwszą gwiazdę — lampkę oliwną, a ludzie w czte-rech ścianach mają „lampki Lenina”. Idą już spać — dziewczynka patrzy w czyjeś okno, nagle ciemność, jak kurtyna, odcina widowisko. Matka w wię-zieniu już także przebywa w ciemno-ści. Coś się skończyło, może dopiero pierwszy akt widowiska i czeka ciąg dalszy — wielka nieznana przy-goda?... Na ścieżce, prowa-dzącej ku Domowi Dziecka, dziewczynka przewraca się na wystającym kamieniu i ścisła szczę-pek — znow krzywosta. Całkiem tu ciemno, trzeba iść po omacku. Ko-mu świeci oliwna lampka, co podzi-wiać? „Nie wiadomo...” — myśli dziewczynka. Ale nie ma zamiaru przestać twarde zaciskać rąk i iść gdzieś, choćby bez światła, choćby w ciemności.

DOKONCZENIE

Nowość!

Tom XXI

„Biblioteki Kultury“

WITOLD GOMBROWICZ

DZIENNIK

Str. 360

Cena 17/-

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

169-171, Battersea Church Road.

London, S. W. 11. Tel. BATtersea 1445.

Chorzy, słabi, nerwowi!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

„KALEFLUID”

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i staro-ści. U kobiet również w wieku przejściow-ym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

Laboratoire O. KALEFLUID

66, Bld Exelmans PARIS (16), France.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT**

5, Rampayne Street. London S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach
**LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE**

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

Polityka Klubu Atomowego

(Dokończenie ze str. 1)

zbyt wysoką ceną na układ rozbrowojeniowy.

Wbrew ocenom prasowym brytyjskie czynniki rządowe wypowiadają oficjalny optymizm, że rokowania rozbrowojeniowe poczyniły postępy i widoki na zawarcie układu o częściowym rozbrowojeniu poprawiły się. Dulles przeciwstawił się próbom odroczenia rokowań. Chce by trwały dalej, chyba tylko z parutygodniową przerwą dla umożliwienia sowieckim przedstawicielom dokładnego zapoznania się ze szczegółami projektu amerykańskiego. Pytany na konferencji prasowej o sprawę stworzenia w Europie składów amerykańskiej broni atomowej, Dulles nie dał logicznej odpowiedzi. Uznał on, że europejczy sojusznicy nie powinni być w tym względzie całkowicie zależni od Stanów Zjednoczonych. Ale, jego zdaniem, do tego zagadnienia podchodzić należy przez Sojusz Atlantyczny, aby nie robić różnic w traktowaniu poszczególnych państw europejskich. Składy atomowe mogłyby być oddane do dyspozycji naczelnego wodza sił atlantyckich, który jest generałem amerykańskim i Prezydent Stanów Zjednoczonych mógł by go w wypadku wojny upoważnić do dostarczenia broni atomowych sprzymierzeńcom. Prezydent Eisenhower, pytany o to samo, odpowiedział, że dokładnego programu w tej dziedzinie nie ma. Ponieważ jest to dla Europy podstawowa część planu obrony, to z powyższego wynikało by, że Ameryka nie ma planu obrony Europy.

Sprzeczności interesów między Stanami Zjednoczonymi i ich europejskimi sojusznikami było w przeszłości dużo i jakoś je załatwiono. Miejsmy dotychczas sytuację, w których dążenia i cele Ameryki były wprawdzie bardzo różne od francuskich i brytyjskich, jak np. na Dalekim Wschodzie i najjaskrawiej w sprawie Suez, ale równocześnie sprzeczności interesów amerykańskich z sowieckimi była jeszcze większa. Dokąd więc może zaprowadzić owa „absolutna” — zdaniem Alsopa — tożsamość interesów w zakresie zamknięcia listy członków „klubu atomowego”? Nie usuwa ona przecież sprzeczności politycznych, strategicznych, gospodarczych i ideologicznych. Nie wydaje się nawet by powstrzymała ona sowiecko-amerykański wyścig zbrojeniowy, który przenosi się coraz bardziej w dziedzinę międzykontynentalnych pocisków kierowanych. Trudno uwierzyć, by zawarcie nawet ograniczonego porozumienia atomowego między Ameryką i Rosją pozostawiło bez wpływu na całość stosunków międzynarodowych i nie miało następstw w takiej np. sprawie, jak stabilizacja istniejących stref wpływów.

Przemówienie telewizyjne Dullesa rzuciło światło z innej strony na to samo zagadnienie. Sekretarz Departamentu Stanu oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych wcale nie prowadzi rozmów o rozbrowojeniu w ścisłym znaczeniu tego słowa. Chodzi — powiedział on — o zmniejszenie niebezpieczeństwa zaskakującego ataku atomowego i zapobieżenie, by broń atomowa nie dostała się w ręce jakiegos „najbardziej niebezpiecznego i najbardziej nieodpowiedzialnego dyktatora”. Broń atomowa nie przestanie istnieć i chodzi jedynie o zmniejszenie rozmiarów problemu. Ameryka, wedle słów Dullesa, nie jest zaniepokojona możliwością, że któryś z wrogich narodów potrafi wyprodukować atomową broń i wątpi, żeby Rosja wyposażyła w nią któregoś ze swych sojuszników. Ale jeżeli nie zostanie wynaleziony sposób poddania broni atomowych kontroli międzynarodowej, wówczas problem atomowy stanie się problemem nie do opanowania.

Rosja, jak wiadomo, stale wysuwa żądanie całkowitej rezygnacji z uży-

cia broni atomowej. Ma to nastąpić w drodze zwyczajnej deklaracji obecnych mocarstw atomowych. Żądanie to jest również stale odrzucane przez Amerykę i cały Zachód, bo pozbawiona obawy przed wojną atomową Rosja będzie mogła wykorzystać swą przewagę broni konwencjonalnej i przewagę ludzkiej masy. Widać jednak, że Rosja pragnie dojść do porozumienia z Ameryką i tylko z Ameryką, a nie z kim innym. Ostatnio proponowała, by toczące się w Londynie rokowania zostały przeniesione do New Yorku, bo uważa atmosferę londyńską za niesprzyjającą. Pytanie polega na tym, jaka jest minimalna cena, którą Ameryka zażąda za układ i jaką jest maksymalna ce-

na, którą Rosja jest gotowa zapłacić.

Na Zachodzie przywiązuje się wielkie znaczenie do pytania, jak wielką stała się dziś rola Czerwonej Armii i jej wodza Żukowa w kształtowaniu polityki sowieckiej. Ze względu na wojenną jego znajomość z Eisenhowerem dziennikarze stawiają Prezydentowi kłopotliwe pytania co do możliwości ponownego osobistego spotkania, lub przynajmniej rozmów między Żukowem i Sekretarzem obrony, Wilsonem. Zjawyły się nawet pogłoski i plotki o możliwości przyjazdu Chruszczowa do Ameryki. Kongres amerykański nie zgodził się w tym roku nawet na wizytę Tity. Żukowa niektórzy członkowie Kongresu nazwali rzeźnikiem Budapesztu. Uwzględnianie spraw rządu moralnego przeciwstawia się więc zimnym rachubom rzeczoznawców i polityków atomowych.

SOVIETICA

Jak to naprawdę było?

Rzeczywisty bieg wydarzeń, składający się na ostatnią czystkę w Moskwie, jak zwykle w odniesieniu do tej stolicy, nie jest dokładnie znany na Zachodzie, nasuwa wiele wątpliwości i zdaje się kryć rozmaite tajemnice.

Komunikat oficjalny „Tassa” o usunięciu „antypartyjnej grupy” Malenkowa, Molotowa, Kaganowicza i towarzyszy ukazał się w nocy z 4 na 5 lipca i informował o uchwale Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii ZSRR powziętej w wyniku jego sesji, odbytej w dniach 22-29 lipca. Bezpośrednio po tym komunikacie, poprzez prasę komunistyczną w Warszawie, Belgradzie, Rzymie i innych stolicach, rozszalała się na świat zachodni wersja półoficjalna okoliczności poprzedzających czystkę.

Według niej, Chruszczow został dopiero zmuszony do reagowania na inicjatywę swoich przeciwników, którzy zażądali zwolnienia Prezydium Centralnego Komitetu (dawnego Politbiura), co nastąpiło 19 czerwca. Tegoż dnia miał się rozpocząć atak na Chruszczowa, prowadzony przez Malenkowa i Molotowa, a popierany przez Pierwuchina, a nawet przejściowo przez Woroszyłowa i Bulganina. Początkowo większość członków Prezydium miała się opowiedzieć po stronie opozycji, która chwaliła nawet podobno odwołanie Chruszczowa ze stanowiska Sekretarza Partii i zlecila wezwanemu w tym celu członkowi-kandydatowi Szepilowowi opracowanie deklaracji zwycięskiej do opublikowania.

Chruszczow jednak miał nie przyjąć tej dymisji, dowodząc że dopiero Centralny Komitet na zebraniu plenarnym ma prawo mu jej udzielić i zaczął sprowadzać jego członków, sobie przychylnych, pod drzwi sali obrad Prezydium. Ilość ich rosła rzekomo z godziny na godzinę i potrafili oni trzeciego dnia wymusić na Prezydium zwolnienie Centr. Komitetu na 22 czerwca, co stało się już w praktyce klęską opozycji i zwycięstwem Chruszczowa. Na Komitecie, który obradował pod przewodnictwem Susłowa — przychylnego w ostatnich czasach Nikicie — wszyscy mówcy w ilości 60 potępił już „antypartyjną frakcję”, a w końcowym głosowaniu na 133 członków Komitetu jedyny Molotow podobno nie opowiedział się za własnym potępieniem ani za poparciem Chruszczowa.

Rzeczoznawcy zachodni stawiają znak zapytania nad powyższą półoficjalną wersją komunistyczną, przypisując jej tendencję Chruszczowa, by przedstawić własną rolę, jako zaledwie broniącego się przed atakami perfidnych wrogów, a opierającego się demokratycznie na szerszym froncie członków Komitetu Centralnego, który rzekomo dopiero po tygodniowej sesji i wyczerpującej dyskusji powziął

swobodnie uchwałę aprobującą Chruszczowa.

OD 19 CZERWCA NIKT ICH NIE WIDZIAŁ

Korespondenci zachodni donieśli z Moskwy, że członkowie potępionej grupy „antypartyjnej”, Malenkow, Molotow, Kaganowicz i towarzysze nie byli przez nikogo widziani już od 19 czerwca. Z tego wysnuwa się też na Zachodzie wniosek, że w rzeczywistości cała historia przewlekłych obrad i uchwał naprzód Prezydium i potem Centralnego Komitetu jest zmyślona, a przeciwnicy Chruszczowa zostali usunięci z władz partii w rzeczywistości bez tego całego ceremoniału i już przed zatwierdzającymi tylko decyzjami zebraniami.

Co się z nimi stało? Pod tym względem nie ma ustalonej opinii. Faktem jest, że informacja, jakoby Malenkow został mianowany dyrektorem jakiejś elektrowni w Kazachstanie została podana jedynie w audycjach moskiewskiego radia na zagranicę. Wiadomości z Warszawy, że usuniętych oddano pod areszt domowy, została oficjalnie zaprzeczona, ale mało kto przypuszcza, by znajdowali się oni naprawdę na wolności. Jeśli Malenkow został w rzeczywistości „dyrektorem elektrowni” w Ust-Kamienogorsku nad granicą chińską, — w te same strony zesłano po raz pierwszy Trockiego — to jest to raczej deportacja niż nominacja.

Co się z członkami „antypartyjnej frakcji” stanie, okaże przyszłość.

CZYSTKI

W REŻYMACH SATELICKICH

Dotychczasowe czystki w komunistycznych partiach satelickich, które nastąpiły posłusznie po moskiewskiej, nie posiadają wyraźnej linii politycznej i są oceniane, jako po prostu grindowanie władzy osobistej przez poszczególnych kacyków. Rumuński Gheorgiu Dej usunął natychmiast dwu swoich głównych rywali, Constantinescu i Ciszineski, określanych jako „stalinowcy”. W Bułgarii, wszechwładny Żywkow wykluczył aż trzech: Czankowa, Terpeczewa i Pankowa, z których pierwszy miał opinię „stalinowca”, ale drugi zwolennika Tity. Usuniętych oskarżono o te same przewinienia, co „frakcjonistów” moskiewskich i tak samo wystąpiono w imię jedności partii, co dowodzi, że odbywa się obecnie proces konsolidacji władzy w rękach satelickich sekretarzy partyjnych, również na wzór sowieckiego Chruszczowa.

Bezpóśrednio po powyższych zmianach rozpoczęło się w Sowietach, na Krymie czy w Moskwie, pod patronatem Chruszczowa rozmowy między bułgarskimi i albańskimi przywódcami, a przedstawicielami Tity. Kremlo śpieszy się do uporządkowania stosunków z satelickimi reżymami. (s)

KRONIKA TYGODNIA

17 lipca

Król Afganistanu przybył do Moskwy.

Rosja sow. zaofiarowała pomoc gospodarczą dla Cejlonu.

Prezydent Eisenhower, oświadczył na konferencji prasowej, iż nie widzi powodu dla którego miałby spotkać się z marsz. Żukowem.

Kongres obiecał 400 milionów dolarów z budżetu przeznaczonych na zagranicę na pomoc gospodarczą. Prezydent Eisenhower uważa to za groźbę dla bezpieczeństwa Stanów Zjedn. i wolnego świata.

Eksport Egiptu do krajów komunistycznych wzrósł z 18 milionów funtów egipskich w I kwartale 1956 do 29 milionów funtów w I kwart. br.

Minister obrony Indii, Menon, oświadczył po 4 godzinnej konferencji z Nasserem, że widzi możliwości poprawy stosunków anglo-egipskich.

Brytyjska Partia Pracy domagać się będzie od przyszłego rządu socjalistycznego ponownego upaństwowienia przemysłu żelaznego i stalowego oraz dalekobieżnego transportu drogowego.

Parlament francuski uchwalił 338 głosami przeciw 180 udzielić rządowi specjalnych pełnomocnictw do walki z terrorystami w Algierze i z Algierczykami zamieszkującymi we Francji.

Japonia jest kandydatem do Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych.

Opinia publiczna w Hiszpanii przyjęła życzliwie wiadomość o restauracji ustroju monarchistycznego.

W Bułgarii partia komunistyczna zwolniła z urzędu wiceministra Czankowa oraz ministra rolnictwa i lasów.

Zwłoki przywódcy sekty mułmańskiej Ismaili, Aga Khana, przewieziono do Egiptu.

Najwyższy sąd w Budapeszcie zatwierdził 7 wyroków śmierci przeciwko uczestnikom zaborstwa 6 policjantów w czasie powstania.

18 lipca

W Anglii 100.000 kierowców autobusowych przystąpiło do strajku.

W Jordani 21 oficerów stanęło przed sądem za spiskowanie przeciwko królowi Husseinowi.

Przed sądem wojskowym w Kairze stanęło 16 oficerów i polityków oskarżonych o planowanie zamachu na Nasser'a.

Anglia wysłała komisję handlową do Chin komunistycznych.

Ambasada sowiecka w Waszyngtonie oświadczyła, że Chruszczow przyjąłby zaproszenie do Stanów Zjednoczonych.

W Anglii zapowiedziano podwyższenie opłat pocztowych.

Chruszczow przyjął w Moskwie przedstawicieli partii komunistycznej Albanii, Bułgarii i Jugosławii.

Don Juan, jeden z kandydatów na tron hiszpański, oświadczył, że nie zgodzi się by na tron wszedł jego 19-letni syn Don Juan Carlos.

Izba Reprezentantów obiecała budżet obrony o 200 milionów dolarów.

Dulles zgodził się by mała grupa dziennikarzy amerykańskich zwiedziła Chiny komunistyczne.

Premier Izraela oświadczył, że gotów byłby wszcząć rozmowy z Nasserem, mimo, że mu nie wierzy.

Przywódca ruchu „Cypr jest turecki” uważa, że jedynym rozwiązaniem sprawy Cypru jest jego podział na część grecką i turecką.

Strajk we Francji objął urzędników bankowych, ubezpieczeniowych, pracowników gazowni i elektrowni.

W Sopocie w czasie międzynarodowego festiwalu jazzowego doszło do rozruchów. Policja użyła broni.

19 lipca

Izba Reprezentantów w ostatnim głosowaniu przywróciła 300 milionów dolarów w budżecie na pomoc zagraniczną.

HANDEL W WOJ. KOSZALIŃSKIM

Od października ub. r. otwarto na terenie woj. koszalińskiego 250 prywatnych sklepów, tak że w chwili obecnej czynnych ich jest łącznie 450. W branży przemysłowej dominują sklepy z galanterią i konfekcją. Jest ich 106 (z czego 76 w mieście i 30 na wsi). W branży spożywczej przeważają sklepy rolno-spożywcze. Lokalizacja ich przedstawia się jednak odmiennie: 50 na wsi, 36 w mieście. W omawianym okresie otwarto też ok. 80 prywatnych lokali gastronomicznych. (ZAP)

W Omanie na półwyspie arabskim zbuntowały się szczyty przeciwko sultanowi.

Pod Awignon we Francji wykołcił się pociąg pociągowy. Zginęło 20 osób.

Rząd sowiecki zapłacił 40 milionów funtów na organizację Światowego Festiwalu Młodzieży w Moskwie, który trwać będzie od 28 lipca do 11 sierpnia.

Premier Tunisu Bourguiba zapowiada usunięcie panującego Beya Tunisu.

Przed sądem w Niemczech zach. stanęło 1 oficer i 2 podoficerów odpowiedzialnych za atonięcie w rzece Iller 15 żołnierzy.

20 lipca

Premier Macmillan oświadczył, że sytuacja gospodarcza Anglii nigdy nie była tak świetna jak obecnie.

Do Moskwy przybył przywódca francuskiej partii komunistycznej Duclos.

Na londyńskiej konferencji rozbrowojeniowej doszło do różnicy zdań n.t. strefy, która miała być poddana inspekcji lotniczej.

8 czołowych dziennikarzy francuskich odpowiadać będzie przed sądem za podważanie morale armii przez zamieszczanie tendencyjnych reportaży z walk w Algierze.

Z Polski do Izraela emigruje miesięcznie około 1.500 Żydów.

Biskupem sufragannym łódzkim został ks. dr Jan Fondaliński, kanonik łódzkiej papisty katedralnej.

21 lipca

Rząd brytyjski zgodził się udzielić pomocy zbrojnej sultanowi Omanu na półwyspie arabskim przeciwko któremu podniósł bunt szczyty arabskie.

Z Tunisu dochodzą dalsze wiadomości potwierdzające, iż monarchistyczny ustroj tego kraju ma być zamieniony na demokratyczny.

W czasie katastrofy samochodowej we Włoszech król belgijski Leopold i jego żona księżniczka Liliana de Rethy odnieśli nieznaczne obrażenia.

663 młodych Egipcjan wyjechało z Aleksandrii na statku sowieckim na festiwal młodzieży do Moskwy.

22 lipca

Sąd ludowy w Budapeszcie wydał znowu 2 wyroki śmierci.

Budżet Stanów Zjedn. wykazuje 590 milionów funtów nadwyżki.

Gomułka przemawiając do 5 tys. osób w Pałacu Kultury w Warszawie wywalał „polską drogę do socjalizmu”. Cyrankiewicz przestrzegł natomiast przed obecnymi trudnościami gospodarczymi, podkreślając że poprawa nie może przyjść nagle.

Do Warszawy przybył prezydent północnego Wiet-Namu.

23 lipca

Lotnictwo angielskie w Omanie weszło w ułotkach zbuntowane szczyty arabskie do opuszczenia zajętych terenów w ciągu 48 godzin, w przeciwnym razie rozpocznie się zbrojna interwencja.

W posiedzeniu gabinetu angielskiego wziął udział szef sztabu.

Ambasador brytyjski w Waszyngtonie odbył rozmowę z sekretarzem stanu Dullesem w sprawie sytuacji w Omanie.

Rzecznik amerykańskiego stanu oświadczył, że Stany Zjednoczone nie byłyby zadowolone z pogorszenia stosunków między W. Brytanią a królem Saudy Arabii.

W 5-tą rocznicę zamachu stanu w Egipcie odbyła się w Kairze wielka defilada wojskowa. 90 procent sprzętu lotniczego i pancernego była pochodzenia sowieckiego i czeskiego.

Bulganin w liście do premiera Macmillana poruszył sprawę londyńskiej konferencji rozbrowojeniowej.

Chruszczow i Bulganin mają w przyszłym miesiącu przybyć z oficjalną wizytą do Berlina wschodniego.

W Moskwie rozpoczęły się rozmowy w sprawach handlowych, repatriacyjnych i utworzenia placówek konsularnych między przedstawicielami Niemiec zachodnich a Rosją sow.

Król Saudy Arabii złożył wizytę królowi Etiopii.

Rząd japoński ogłosił, iż utworzenie przez Rosję sow. strefy zamkniętej w zatoce Władywostoku jest pogwałceniem prawa międzynarodowego. Japonia złożyła protest do rządu Rosji sow.

Zmarł niedawno milioner żydowski Rotszyld zapisał 1.200.000 funtów na budowę gmachu parlamentu izraelskiego w Tel-Awiw.

W niedzielę odbędzie się w Argentynie wybory do parlamentu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 6 Cr. — w Australii 1 sh. 8d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PNUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g cennika, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłają: W W. Brytanii: miesięcznie 6/8, kwartalnie 15/-, rocznie 22.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brozowska-Czaky — 19, Square Saintetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Czaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis e l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris c 665150. — W HOLLANDII, mias. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mias. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc. rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mias. 2.00, kwart. 6.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI: koron, mias. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polaki Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirow: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 9076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Batei 1614 Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 16, Montreal; S. L. Lemański „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Pnumerate przysyłają bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Pnumerate kwart. \$2.10, półrocznie \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osietyński „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1186 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £15.0.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie swraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 81a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, E.W.11., telefon: BATTERSEA 1446.